



Andrzej Buko, *Świt państwa polskiego*, Warszawa 2021, Wydawnictwo  
Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, ss. 329

Recenzowana książka składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, streszczenia angielskiego i indeksu geograficznego. Zawiera bogaty zestaw fotografii, map i rysunków. Praca ta, poświęcona początkom państwa polskiego, wyszła — co istotne — spod pióra archeologa. Andrzej Buko zna źródła pisane oświetlające omawiane zagadnienie, teksty te uwzględnia, ale opiera się przede wszystkim na źródłach archeologicznych. Jest to, biorąc pod uwagę jego specjalizację, w pełni zrozumiałe, a nawet pożądane. Liczba tekstów źródłowych, które badacz początków państwa polskiego ma do dyspozycji, jest zresztą tak niewielka, że jedynie posiłkując się świadectwami archeologicznymi, może odpowiedzieć na zupełnie podstawowe pytania.

Trzeba sobie uświadomić, że spojrzeniu historyka całkowicie umyka to, co się działo na ziemiach polskich w najwcześniejszym średniowieczu, przed IX w. Niewiele lepiej jest w odniesieniu do okresu przedpaństwowego. Okres ten, sięgający od początku IX w. do pierwszych dziesięcioleci następnego stulecia, jest oświetlony przez źródła pisane jedynie w minimalnym stopniu. Badacz ma do dyspozycji na dobrą sprawę tylko Geografa Bawarskiego, którego w niektórych punktach może podeprzeć wzmiankami zaczerpniętymi z Alfreda Wielkiego, Żywotu Metodego i Konstantyna Porfirogenety. Lektura Geografa Bawarskiego poucza, że na terenach, które w przyszłości zajmować będzie państwo Piastów, zamieszkiwała wielość plemion. Na podstawie tego zabytku trudno jednak określić, jaki był ich charakter. Nie wiadomo, jak wyglądała ich struktura władzy, nie wiadomo nawet, czy organizacje te miały w ogóle charakter polityczny. Nie można przecież na podstawie samego tego tekstu odrzucić hipotezy, że pod przytoczonymi przez wspomniane źródło nazwami plemiennymi kryły się ludy, których spoiwem była głównie, jeśli nie wyłącznie wspólna kultura.

Buko w omawianej książce nie porusza zagadnień, które zazwyczaj omawiano w opracowaniach poświęconych początkom Polski. Nie podejmuje kwestii etnogenezy Słowian, nie odnosi się do pytania, czy ludy słowiańskie już w starożytności zamieszkiwały ziemie między Odrą a Bugiem. Nie charakteryzuje też bliżej osadnictwa w najstarszym okresie średniowiecza. Sygnalizuje jedynie, że o ile w pasie południowym przyszłej Polski dominowała w tamtych wiekach kultura prąsłowiańska, o tyle w Wielkopolsce podstawę osadnictwa stanowił starszy substrat etnokułturowy. Zadowala się też skrótowymi uwagami, mającymi uzmysłowić przełom, który nastąpił między VIII a IX w. Czytelnik dowiaduje się tedy, że wcześniejsze amorficzne osadnictwo przekształciło się

w związku terytorialne, że w miejsce ziemianek i półziemianek zaczęto wznosić domy naziemne i że od połowy VIII w. zaczęto budować grody. Zwięzłość, z jaką Autor ujął tę problematykę, nie budzi zdziwienia. Właściwym tematem książki jest powstanie państwa polskiego, toteż Buko zaczyna systematyczny wykład od epoki bezpośrednio poprzedzającej narodziny monarchii piastowskiej, czyli od IX stulecia.

Przedpaństwowemu horyzontowi czasowemu poświęcił kilka długich, pisanych szerokim piórem rozdziałów. Ich lektura umacnia czytelnika w przekonaniu, że w tamtej epoce kultura Słowian z terenów późniejszej Polski przybierała różnorodną postać w zależności od terytorium. Jest to teza, którą Autor mocno wybija, zastrzegając się jednocześnie, że nie wszyscy archeologowie opinię tę skłonni są zaakceptować. Wyraża ponadto pogląd, że ujednolicenie kultury ziem polskich nastąpiło dopiero za monarchii piastowskiej, dzięki jej niwelującej działalności.

Prezentację materiału zaczyna od Śląska. Cechą charakterystyczną dla tego regionu były liczne grody z obudową kamienną, godnym odnotowania znaleziskiem jest także datowane na koniec IX w. cmentarzysko z pochówkami szkieletowymi. Buko oba fakty wiąże z wpływami idącymi z Wielkich Moraw lub Czech. Domyśla się, że mogą one być śladem ekspansji militarnej podjętej przez któreś ze wspomnianych księstw. Zwraca uwagę na ośrodek kultu na górze Ślęży. Odwołuje się do znanego ustępu z kroniki Thietmara (VII, 59) i omawia pokrótce znaleziska z tejże góry. Czytelnik odnosi wrażenie, że znaleziska te, z pewnością intrygujące, wymykają się jednoznacznej interpretacji, wskutek czego trudno je łączyć z pogańskim kultem okresu przedpaństwowego i wczesnopanstwowego.

„Pejzaż archeologiczny” krakowskiej części Małopolski przedstawia się zupełnie inaczej. Należą do niego wielkie grody, niespotykane na Śląsku, wielkie kopce (Krakusa i Wandy), charakterystyczna tylko dla tej ziemi biała ceramika oraz skarb żelaznych przedmiotów siekieropodobnych z ul. Kanoniczej w Krakowie. Opierając się na tym stanie rzeczy, Buko sformułował następujące wnioski: po pierwsze na wspomnianym obszarze wykształciły się elity społeczne. Świadczą o tym kopce, skarb oraz — już spoza materiału archeologicznego — informacja z Żywotu Metodego o silnym księciu siedzącym „w Wiślech”. Po drugie duże znaczenie dla ukształtowania się ośrodka krakowskiego miały wpływy obce, idące z różnych kierunków. Kopce powstały najprawdopodobniej z inspiracji skandynawskich, biała ceramika miała analogie bałkańskie, a przedmioty siekieropodobne przywodzą na myśl Wielkie Morawy. Zauważyć wypadnie, że Autor traktuje ziemię krakowską i Śląsk jako peryferie wielkomorawskiego kręgu cywilizacyjnego, co nie musi znaczyć, że były to prowincje Wielkich Moraw w sensie politycznym. Po trzecie wreszcie Autor zauważa, że biała ceramika była wyrazem poczucia wspólnoty łączącej mieszkańców krakowskiej części Małopolski.

Autor wskazuje na dziewiętnowieczny Kraków jako na ośrodek rodzącego się protopaństwa. Nie jest to teza nowa, ma ona w historiografii długą tradycję. Tyle

tylko, że idąca w tym kierunku argumentacja historyków opierała się w gruncie rzeczy na jednej wzmiance źródłowej. Tymczasem omówione w recenzowanej książce fakty archeologiczne dostarczają nowych argumentów. Nie ulega na przykład wątpliwości, że ważący ponad trzy tony skarb żelaznych przedmiotów siekieropodobnych jest świadectwem daleko posuniętej koncentracji władzy.

Buko zwraca uwagę, że sięgające dalekiej przeszłości grody krakowskiej części Małopolski nie uległy zniszczeniu w czasach pierwszej monarchii piastowskiej. Przeciwnie, trwały i funkcjonowały aż po drugą połowę XI w. Można na podstawie tego wnosić, że miejscowe struktury polityczne, a więc i elity, nie zostały przez Piastów zniszczone, lecz włączone do ich władztwa. Coraz wyraźniej widać, że państwo polskie powstało na drodze swego rodzaju unii między Gnieznem a Krakowem. W tym kontekście należy też — jak się wydaje — rozpatrywać niezwykle jak na Polskę tamtych czasów nagromadzenie na Wawelu przedromańskich obiektów sakralnych. Autor omawia ich pozostałości archeologiczne i choć dopuszcza możliwość, że jakaś świątynia powstała za czeskiego panowania, to przecież nie ulega wątpliwości, że duża większość swoje istnienie zawdzięczała władcom piastowskim. Na tej podstawie i zgodnie z intencjami Buki należy stwierdzić, że za Chrobrego i Mieszka II Kraków był na mapie Polski ośrodkiem wybitnym.

O ile ziemia sandomierska w okresie przedpiastowskim była niemal całkowicie pozbawiona grodów — osobliwość warta podkreślenia — o tyle na Lubelszczyźnie miały one zmienną i wartą pogłębionej analizy historię. Spośród przykładów, którymi Autor ją ilustruje, wymienić trzeba przede wszystkim Chodlik wraz z otaczającym go osadnictwem. Chodlik, którego początki sięgają drugiej połowy VIII w., należy swoim typem do wielkich grodów małopolskich. Jego znaczne rozmiary wskazują, że społeczność, która go wybudowała, miała charakter egalitarny, podczas gdy wzniesione w późniejszym okresie, położone w niewielkiej odległości gródki były już raczej dziełem systemów wodzowskich. Przegląd osadnictwa w południowym pasie przyszłej Polski dopełniają rozdziały poświęcone ziemiom nadbużańskim i obszarom położonym wokół Przemyśla — tutaj Autor zgodnie z tradycją historiograficzną umieszcza Lędzian.

Lektura tych rozdziałów jest dla historyka wysoce pouczająca. Wniosek najważniejszy płynie z niej taki, że w omawianych czasach istniały między Odrą a Bugiem organizacje polityczne — można je nazwać plemionami — które rozmiarami wykraczały poza związki najbliższego sąsiedztwa. Tylko bowiem ludy odpowiednio duże i mające właściwą strukturę były w stanie wybudować grody, zwłaszcza jeśli były to grody wielkie lub potężnie obwarowane. A jaka dokładnie była to struktura, czy była bliższa społeczeństwu egalitarnemu, czy raczej wodzostwu — o tym można sądzić na podstawie rodzaju grodów, pomijając już inne, bardziej jednoznaczne w wymowie znaleziska archeologiczne, takie jak skarby przedmiotów siekieropodobnych.

Buko szczegółowo omawia osadnictwo środkowego pasa ziem polskich, rozciągającego się między środkową Odrą a dorzeczem Narwi i dolnym Bugiem. Dotyka w tym momencie problematyki, która całkowicie wymyka się poznaniu

historyka. Jedynym możliwym do wykorzystania tutaj źródłem pisany mógłby być Geograf Bawarski, ale podane przez niego nazwy ludów nie dają się powiązać z geopolityczną rzeczywistością tych ziem. Pewne nadzieje budziła nomenklatura *Glopeani*, do niedawna niemal powszechnie rozwiązywana jako „Goplanie”. Wydawało się oczywiste, że pod nazwą tą kryło się plemię mające swą siedzibę nad Gopłem. Z omawianej książki wynika jednak, że w IX w. ziemie położone wokół tego jeziora nie były zamieszkane. Źródła pisane nie oświetlają też powstania państwa Piastów. Gdy się o nim dowiadujemy — już istnieje i jest potężne. Również w tej kwestii wiele do powiedzenia ma archeologia.

Osadnictwo grodowe występowało w IX i w pierwszej połowie następnego stulecia w Polsce Środkowej, na Mazowszu i Podlasiu. Dane archeologiczne nie dają jednak podstaw do tego, aby sądzić, że formowały się tam protopaństwa. Inaczej sprawy przedstawiały się na terytoriach położonych na zachód od Warty oraz w ziemi gnieźnieńskiej. Buko zwraca uwagę na strefę kultury Tornow-Klenica, która obejmowała Dolne Łużyce oraz zachodnią Wielkopolskę i część Śląska. Kulturę tę można datować na ostatnią ćwierć IX w. i pierwszą połowę X w. Budowano tam w wielkiej liczbie małe, ale mocno obwarowane grody, będące siedzibami przedstawicieli społecznych wyżyn, jak na to wskazują znaleziska przedmiotów elitarnych. Autor przyjmuje, że grody te były ośrodkami wodzostw, które ze sobą rywalizowały. Dopuszcza jednak także myśl, że wodzostwa te tworzyły federację. Omawiane grody zostały zniszczone atakami prowadzonymi z dwóch stron, od zachodu przez królestwo ottońskie oraz od wschodu przez kształtujące się państwo gnieźnieńskie.

Świadectwem jego powstania są liczne grody, które wybudowano w pierwszej połowie X w. w trójkącie wyznaczonym przez Giecz, Poznań i Gniezno. O ile Giecz należał do starszych ośrodków, o tyle Poznań i Gniezno zbudowano właśnie w tym czasie. Przy tym ostatnim grodzie Buko zatrzymuje się dłużej. Zwraca uwagę na to, że forteca ta znajdowała się w okolicy bezludnej, że położona na wzgórzu górowała nad okolicą, że usypano tam wysoką konstrukcję przypominającą kopiec i że pod katedrą odkryto czworokątną konstrukcję z pozostałościami popiołu. Autor z dużą ostrożnością interpretuje przytoczone fakty. Powołując się na literaturę przedmiotu, w czworokątnej konstrukcji dopatruje się miejsca kultowego, podkreśla też, że położenie geograficzne Gniezna miało duże znaczenie symboliczne dla wspólnoty politycznej, która gromadziła się wokół omawianego ośrodka. Było ono jej religijnym centrum w epoce pogańskiej. Buko uznaje za oczywiste, że na czele kształtującego się organizmu państwowego stali Piastowie. Opowiada się za ich autochtonicznym pochodzeniem, stawia przy tym hipotezę, iż wywodzili się z Kalisza.

Autor szuka archeologicznych śladów ekspansji Piastów poza terytorium Wielkopolski. Są to znaleziska różnego rodzaju, w mniej lub bardziej jednoznaczny sposób świadczące o ingerencji młodego państwa polskiego. W Sandomierskiem jest to ceramika typu wielkopolskiego i spalone grody plemienne koło Zawichostu, natomiast w Lublinie spalony gród na Wzgórzu Staromiejskim i przeniesienie osadnictwa w okolice Czwartku. W odniesieniu do Mazowsza

Autor zwraca uwagę na gród w Płońsku, wybudowany w technice hakowej z drzewa ściętego w latach 978/979, oraz na ceramikę wielkopolsko-kujawską zalegającą na terenach wokół Brześcia nad Bugiem. Ośrodki obronne wyposażone w konstrukcje hakowe są dowodem obecności Piastów również w innych dzielnicach, na przykład na Pomorzu. W Kołobrzegu tego rodzaju inwestycję podjęto około 986 r. Wiadomo ze źródeł pisanych, że w 1000 r. miejscowość ta musiała należeć do Chrobrego, skoro istniało tam wówczas biskupstwo zależne od Gniezna. Jednak przytoczony tu fakt archeologiczny pozwala panowanie Piastów przedatować na kilkanaście lat wcześniej i — co więcej — wykazać, że wiązało się ono z daleko idącymi przekształceniami wewnętrznymi. Trzeba również przyjąć, że kilka grodów wzniesionych w latach osiemdziesiątych X w. na Śląsku — na linii Odry, a także w Niemczech — było dziełem Mieszka I.

Buko stawia pytanie, skąd Mieszko I czerpał środki pozwalające mu na tak szeroko zakrojoną ekspansję. Wymienia całą gamę źródeł dochodu, największy jednak nacisk kładzie na handel. Wypowiada przy tym pogląd, że najbardziej dochodowy był handel niewolnikami. Nie ulega wątpliwości, że ziemie polskie brały udział w międzykontynentalnej i międzyregionalnej wymianie gospodarczej. Wskazują na to liczne znaleziska, wśród których na pierwszym miejscu trzeba wymienić monety arabskie i zachodnioeuropejskie oraz inne przedmioty ze srebra. Handel niewolnikami jest archeologicznie poświadczony gorzej, ale przecież fakt jego występowania nie może budzić wątpliwości w świetle licznych świadectw pisanych, nawet jeśli gwoździ ścisłości wypadnie przyznać, że żadne z nich nie dotyczy bezpośrednio Polski Mieszka I i Chrobrego.

W wywodach Buki dotyczących gospodarczych podstaw przekształceń politycznych, które następowały na ziemiach polskich w VIII–IX w., dostrzegamy jednak pewną lukę. Mamy na myśli zbyt marginalne potraktowanie problemu rolnictwa. Autor sygnalizuje co prawda, że uprawa roli przynosiła bardzo niskie plony. Powstaje jednak pytanie, czy między wiekiem VII a X w. zakresie rolnictwa nie zaszły jakieś pozytywne zmiany. Sprawa jest ważna, ponieważ drużynę i powstający aparat urzędniczy trzeba było wyżywić. Kwestii tej Autor nie stawia, a byłoby to pożądane, nawet jeśli odpowiedź miała być negatywna. To samo dotyczy spraw demograficznych. Większa liczba ludności to przecież zwiększenie produkcji rolnej i rzemieślniczej, a także większa liczba tych, których można powołać pod broń. Autor nie porusza jednak problemu przyrostu demograficznego, choć niektóre zjawiska odnoszące się do ruchów ludności odnotowuje. Zwraca na przykład uwagę na ogromnie interesujący fakt, jakim były przesiedlenia ludności z pogranicza Śląska i Wielkopolski do ziemi gnieźnieńskiej. Miały one miejsce w X w. Odnotowuje też obecność w Polsce cudzoziemskich elit, czego wymownym śladem są na przykład cmentarzyska w Bodzi i w Lutomiersku.

Ważnym zagadnieniem, które w niniejszej książce podjęto, jest problem chrystianizacji Polski. Autor postawił następujące pytanie: czy chrzest Mieszka I w 966 r. był chrztem księcia, czy też chrztem Polski. Buko wysunął ten problem świadomy głoszonych niekiedy poglądów, w myśl których

wspomniany władca, owszem, przyjął chrześcijaństwo, ale nie przywiązywał do niego specjalnego znaczenia (może poza ściśle politycznym), a już na pewno nie zależało mu na propagowaniu nowej religii wśród swoich poddanych. Recenzowana książka zawiera ostrożną polemikę z przytoczonym stanowiskiem. Omawiając monumentalną architekturę przedromańską na ziemiach polskich, Autor wskazuje na budowle sakralne, których wzniesienie należy przypisywać Mieszkowi I. Wymienia niedawno odkrytą kaplicę pałacową i katedrę w Poznaniu oraz zespół pałacowy na Ostrowie Lednickim. Czytelnik znajdzie w książce wywód mający wykazać, że ten wspaniały pomnik architektury został zbudowany za panowania Mieszka I. Przedstawiona argumentacja przebiega również innym torem. Autor z pełnym przekonaniem podkreśla, że znane są z terytorium Polski cmentarzyska z pochówkami szkieletowym datowanymi na X w. Pochówki szkieletowe — przebiega dalej rozumowanie — które zastępowały dotychczasowe pochówki ciałopalne, są dowodem, że ludność przyswajała sobie obyczaje chrześcijańskie, a więc ulegała chrystianizacji. Całości obrazu dopełniają zawarte w książce informacje na temat sepultury w kościołach, na przykład w świątynce na Ostrowie Lednickim. A był to obyczaj już z całą pewnością chrześcijański.

Przejdźmy do konkluzji. Niżej podpisany nie jest archeologiem. Nie może zatem wypowiadać się na temat warsztatu, jakim Buko się posługuje. Nie może określać, na ile zaprezentowany materiał faktograficzny jest kompletny, nie może oceniać trafności datowań i interpretacji znalezisk. Jest historykiem, korzystającym na co dzień ze źródeł pisanych i w tym zakresie mającym kompetencje. Ale zagadnienia początków państwa polskiego z powodów, o których była już mowa, nie da się rozwiązać przy pomocy samych tylko tekstów. Sięgnięcie po źródła archeologiczne — wiadomo o tym nie od dziś — jest koniecznością. Otóż książka Andrzeja Buki w sposób przejrzysty i przekonujący przedstawia pogląd archeologa na interesujące nas zagadnienie — pogląd wsparty bogatym i dobrze uporządkowanym materiałem faktograficznym.

Roman Michałowski  
(Warszawa)

Elżbieta Nowosielska, *Melancholia, szaleństwo i inne „choroby głowy” w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 2021, Instytut Historii PAN, ss. 314

Monografia Elżbiety Nowosielskiej powstała na podstawie jej rozprawy doktorskiej obronionej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego w 2018 r. Poświęcona jest zagadnieniom percepcji, diagnozy i terapii „chorób głowy”, a więc szeroko rozumianych chorób i zaburzeń psychicznych (identyfikowanych zgodnie z nomenklaturą z epoki) w Rzeczypospolitej w XVII–XVIII w. Zgodnie z deklaracją Autorki, podstawowym celem publikacji jest „próba

pokazania możliwie pełnego obrazu podejścia do chorób takich jak szaleństwo czy melancholia” (s. 7), epilepsja, frenezja, apopleksja, histeria, hipochondria i wapory w dawnej Polsce (s. 8). Sama analiza — ze względu na specyficzny przedmiot studiów — wpisuje się w tradycję badań z pogranicza historii społecznej, historii medycyny i historii kultury.

Autorka, aby uniknąć błędu anachronizmu, zrezygnowała — słusznie zresztą — ze stosowania nomenklatury chorób i zaburzeń psychicznych właściwych klasyfikacjom DSM<sup>1</sup> (w ich różnych edycjach), nie przeprowadziła jednak pogłębionej analizy pojęć i terminów związanych z szeroko rozumianym szaleństwem (jako zjawiskiem chorobowym) funkcjonujących w czasach wczesnonowożytnych w dyskursie medycznym i pozamedycznym. Powoduje to, że w swojej narracji bezkrytycznie stosuje nomenklaturę obecną w materiale źródłowym. Ten z kolei stanowią przede wszystkim polskojęzyczne poradniki, w szczególności druki późnoosiemnastowieczne, a więc literatura popularna, nie zaś fachowa<sup>2</sup>. Ponadto Autorka wykorzystała polskojęzyczne drukowane kalendarze, zielniki, spisy leków itd. oraz bliżej nieokreślone podręczniki medyczne (s. 19 n.), tych ostatnich próżno bowiem szukać w załączonej do książki bibliografii (s. 272–286). Odtwarzając obraz podejścia do „chorób głowy” w minionych wiekach, Nowosielska sięgała wreszcie do siedemnasto- i osiemnastowiecznej polskojęzycznej literatury dewocyjnej, literatury pięknej i prasy. Zrezygnowano z kolei z analizy drukowanych łacińskojęzycznych dysput czy traktatów medycznych (tworzonych przez osoby związane z Rzeczpospolitą) oraz innej niż polskojęzyczna rodzimej literatury niemedycznej odnoszącej się do kwestii chorób umysłowych. W rezultacie, zgodnie z deklaracją Autorki, w jej monografii nie podejmowano kwestii „stosunku do przypadłości psychicznych wśród przedstawicieli innych niż katolickie wspólnot religijnych lub etnicznych” (s. 12–13). Brak odniesień do literatury medycznej — wytworzonej chociażby przez lekarzy związanych ze środowiskiem akademickim w Krakowie<sup>3</sup>, by pozostać tylko przy polskojęzycznych ziemiach Korony — oraz rezygnacja ze źródeł wytworzonych w ośrodkach zamieszkałych przez przedstawicieli

<sup>1</sup> Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders — klasyfikacje zaburzeń psychicznych wydawane od 1952 r. przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne. W 2013 r. wydano klasyfikację DSM-5, zrewidowaną w roku 2022 (DSM-5-TR).

<sup>2</sup> Pod pojęciem literatury fachowej rozumiem piśmiennictwo tworzone przez profesorów oraz absolwentów trzech fakultetów, przede wszystkim wydziału medycznego, dla odbiorców profesjonalnych (m.in. doktorów filozofii i medycyny, doktorów teologii i doktorów prawa oraz dla urzędników — świeckich i duchownych).

<sup>3</sup> Zob. np. *Qvaestio de phrenitide a m. Gabriele Ochocki, philosophiae doctore, medicin[a]e lice[n]tiato in alma Acad. Crac. proposita cvm in aedibus Diuae Virginis circuli Cracoviensis [...] medicinae doctor renuntiaretur a [...] Matthia Wonieyski [...] anno 1629, mense Aug. die hora; J. Łopacki, De Epilepsia Qvaestio Medica: Pro loco inter Clarissimos & Excellentissimos Medicæ Facultatis Doctores & Professores in Peraugusta & Florentissima Vniuersitate Cracouiensi obtinendo, Publice ad Disputandum, Cracoviae [1658]; fragmenty dotyczące mózgu i nerwów w rękopisie Jana Tońskiego (Archiwum Diecezjalne w Gnieźnie, rkp. 118).*

denominacji protestanckich (np. lekarzy gdańskich, leszczyńskich czy wschow-skich) sprawia, że należałoby doprecyzować tytuł monografii stwierdzeniem „w świetle polskojęzycznych drukowanych przekazów poradnikowych”.

Monografia ma klasyczną strukturę. Składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, bibliografii, zestawienia nazw roślin (warto dodać: nazw „ludowych”), które w przeanalizowanych źródłach polskojęzycznych różnią się od współczesnych nazw zwyczajowych i — co oczywiste — dwudziestopierwszowiecznej nomenklatury botanicznej, a także indeksu osób.

W rozdziale pierwszym, sięgając przede wszystkim do ustaleń znanych z niejednorodnej literatury przedmiotu, Autorka omawia pozycję prawną i społeczną osób uznanych w dawnej Rzeczypospolitej za cierpiące na „choroby głowy”. Przybliża m.in. status prawny takich osób, instytucję kurateli, a także kwestię karania szaleńców i organizowania ich pogrzebów. Porusza również zagadnienie (instytucjonalnej i pozainstytucjonalnej) opieki nad nimi oraz — pobieżnie — wskazuje na wybrane elementy podejścia do „chorób głowy” w innowierczych wspólnotach wyznaniowych (s. 74–77). Wreszcie zadaje pytanie o społeczne uwarunkowania występowania chorób umysłowych i o stopień wykluczenia osób chorych umysłowo ze wspólnoty ludzi zdrowych w społeczności katolickiej. Rozdział ten komentuje dotychczasowe ustalenia rodzimych badaczy — przede wszystkich historyków różnych specjalności — i tym samym ma charakter syntetyzujący. Stanowi także polemikę z tezą Michela Foucaulta o „wielkim zamknięciu”. Autorka wskazuje bowiem, że analogiczny proces nie wystąpił w dawnej Polsce (we wspólnotach katolickich) w odniesieniu do szaleńców.

W rozdziale drugim poświęconym terminologii, klasyfikacji i diagnostyce „chorób głowy” Autorka odnosi się do informacji zawartych przede wszystkim w polskojęzycznych zielnikach i literaturze poradnikowej, pomija natomiast — programowo — medyczną literaturę fachową z epoki (pojedyncze odniesienia do tego typu publikacji mają charakter wyłącznie kurtuazyjny). Dzieje się tak dlatego, że dla Autorki „ówczesna «literatura fachowa»” to właśnie polskojęzyczne „zielniki, poradniki, kompendia czy [– –] rozprawy publikowane w prasie” (s. 91), a nie produkcja *stricte* medyczna — dysputy, traktaty, konsylia, *observationes* itp. — związana z działalnością wiedzotwórczą ówczesnych medyków, co jest założeniem z gruntu błędnym.

W podrozdziale pierwszym rozdziału drugiego Nowosielska stara się zatem zidentyfikować terminologię odnoszącą się do chorób umysłowych stosowaną przez wczesnonowożytnych popularyzatorów wiedzy medycznej, próbując jednocześnie zrozumieć, „na ile nazwy prezentowane w poszczególnych zielnikach czy podręcznikach<sup>4</sup> odnoszą się do jednolitego zbioru wyobrażeń” o danym

---

<sup>4</sup> Autorka nie precyzuje nigdzie, jak rozumie i definiuje podręcznik. Podręcznikiem — w rozumieniu literatury fachowej — jest z pewnością służąca celom edukacyjnym publikacja Georga Segera *Synopsis Physicae Antiquo-Novae, editio secunda*, wydana w 1677 r. w Gdańsku, aby dać jakąś egzemplifikację, czym w dawnej Rzeczypospolitej był medyczny podręcznik.

schorzeniu (s. 92); stara się także zrekonstruować sposób, w jaki autorzy owych publikacji zielnikowo-poradnikowych klasyfikowali „choroby głowy”. Co jednak ciekawe, sama stwierdza, że jest to zadanie nierealizowalne, gdyż „większość zielników i poradników medycznych koncentrowała się na praktycznym aspekcie leczenia” (s. 93), a tym samym pomijała kwestie związane z nozologią oraz refleksją nad istotą danego schorzenia. Rzeczywiście informacji tego rodzaju, o ile nie chcemy tworzyć zawsze niepełnych definicji kontekstowych i enumeratywnych, należałoby szukać przede wszystkim w profesjonalnej, zróżnicowanej gatunkowo literaturze medycznej z epoki, w której dokonywano zarówno zestawienia występujących na przestrzeni wieków podstawowych definicji/wykładni danego terminu/pojęcia, jak i podsumowań jego przemian semantyczno-pragmatycznych, proponując niekiedy nowe definicje. W rezultacie sięgnięcie przez Autorkę — skądinąd selektywne — do słowników czy leksykonów pióra przede wszystkim polskich jezuitów (s. 102) i autorów poradników to za mało, by uchwycić, zrekonstruować i wyjaśnić historyczną nozologię „chorób głowy” oraz przeanalizować ich definicje funkcjonujące w XVII–XVIII w. (także na obszarze Korony i Litwy). Dla przykładu, gdy Autorka w tytule jednego z podrozdziałów pyta: „Melancholia — choroba, temperament, uczucie czy zjawisko kulturowe?” (s. 102), odpowiedź — w kontekście analizy przekazów z epoki — musi zabrzmieć: „wszystko to i jeszcze więcej, lecz na pewno nie uczucie, a afekt”, pojęcie fundamentalne dla interpretowania i analizowania medycyny (oraz sztuki, wychowania itd.) zarówno w baroku, jak i oświeceniu<sup>5</sup>. Analogiczna uwaga odnosi się do epilepsji, apopleksji czy kłastera tzw. kobiecych chorób głowy. Każde z wymienionych pojęć i/lub terminów trzeba bowiem zrozumieć w wielowymiarowym kontekście ich wykładni medycznych, społecznych, religijnych itd. Dawni lekarze żyli i tworzyli w świecie, w którym owe wykłady przenikały się nawzajem, tworząc heterogeniczny fenomen określonej „choroby głowy”, niebędącej jednostką chorobową w sensie nam współczesnym. Braki wstępnej pracy badawczej z zakresu historii pojęć oraz nieuwzględnienie medycznej literatury fachowej w podstawie źródłowej pracy powodują dalsze słabości monografii, jeśli rozpatrywać ją jako dzieło z zakresu historii medycyny.

Kolejny podrozdział zatytułowano „Przyczyny powstawania «chorób głowy»”. Odnosi się on do etiologii wspomnianych zaburzeń. Autorka analizuje w nim liczne poradnikowe przekazy źródłowe związane z powstawaniem chorób umysłowych w wyniku patologizacji określonych humorów (tj. płynów ustrojowych zgodnie z założeniami teorii [neo]hipokratejskiej), negatywnego wpływu gwiazd, afektów (które niesłusznie identyfikuje z uczuciami), ciał obcych (np. pasożytów), „obyczajowości”, edukacji i wychowania, używek czy

---

<sup>5</sup> Do końca XVIII w. w literaturze medycznej i okołomedycznej (w tym literaturze wychowawczej) afekt to namiętność duszy (*affectus animi*), którą trzeba skontrolować. Pojęcie uczucia — *sentiment* — jest późniejsze i weszło do dyskursu medycznego w drugiej połowie XVIII w. Ma ono inne znaczenie niż afekt.

przebudźcowania (i tym samym irytacji nerwów, co jest jawnym nawiązaniem do nierozpoznanej w książce teorii Johna Browna). Już na pierwszy rzut oka widać, że katalogowi temu daleko do kompletności (aczkolwiek jest to niekompletność wtórna, wynikająca z doboru materiału źródłowego przez Nowosielską). Zabrakło w nim m.in. odwołań do anatomicznej wykładni „pomieszania zmysłów” czy wykładni jatrochemicznych, aby wymienić te najoczywistsze. Autorka zdaje się nie widzieć, że w XVII–XVIII w. w dyskursie medycznym, który w zwulgaryzowanej formie ujawnia się przecież w literaturze poradnikowej, „choroby głowy” przypisywano coraz częściej zmianom organicznym w budowie mózgu definiowanego jako *pars organica* i *pars similis*. Mówiąc z grubsza, *pars organica* oznaczała formę i strukturę organu, z kolei *pars similis* – jakość i naturę jego budulca. Od XVII w., wraz z upowszechnieniem się metod sekcyjnych i wiwisekcyjnych (prowadzących do powstania tzw. *anatomia nova*, którą można w przybliżeniu utożsamić z fizjologią), lekarze coraz częściej twierdzili, że prawidłowe i nieprawidłowe funkcje mózgu są wypadkową jego konstrukcji oraz jakości jego tworzywa. Stąd w dotyczących szaleństwa pracach medycznych i niemedycznych z epoki także ów organ uznawano za przyczynę naturalną „chorób głowy”, coraz częściej rezygnując z wykładni supranaturalistycznych. Szczególnie istotna dla spopularyzowania wspomnianej narracji była koncepcja Kartezjusza, pochodzącego z rodziny lekarskiej, mówiąca, iż „myśl/rozum” mieści się w szyszynce jako konkretnym miejscu styku duszy z ciałem. Coraz częściej chorobę psychiczną uznawano zatem za chorobę somatyczną, za zaburzenie funkcjonowania *sensorium commune* – i lokowano ją w konkretnym organie w ciele ludzkim. I znów, co ciekawe, we fragmentach źródeł cytowanych przez Nowosielską mamy bezpośrednie odniesienia do prac Kartezjusza, których to odniesień Autorka zdaje się nie widzieć. W krótkim akapicie z *Compendium Medicum Auctum*, opisującym komponenty szaleństwa, przytaczanym na stronie 101 – „niektórzy zawsze się śmieją, insi płaczą, inni rozumieją się bydlęcami, Królami, Xiążętami, insi różnych bestii głosy zmyślają. Insi rozumieją się bydlęcami szklanymi, albo glinianymi, z kąd się zawsze boją żeby się nie stłukli” – mamy do czynienia z parafrazą fragmentu kartezjańskiej *Medytacji I*. Dlaczego katolicki autor poradnika wydanego pośmiertnie w 1789 r. w Częstochowie zdecydował się na kryptocytat z pracy twórcy, którego liczne dzieła znalazły się w *Indeksie ksiąg zakazanych*? Jak wyglądała recepcja myśli kartezjańskiej odnoszącej się do nie-rozumu w dawnej Polsce? – to pytania, które nasuwają się podczas lektury tego fragmentu monografii Nowosielskiej. Szkoda zatem, że Autorka nie rozszerzyła materiału źródłowego o taką literaturę z epoki, którą dziś opisuje się mianem prac z zakresu antropologii filozoficznej. Czytelnik nie oczekuje przecież od badaczki li tylko skrupulatnego zestawienia wypisów źródłowych, które, rzecz jasna, są wartościowe i interesujące. Pragnąłby wyjaśnienia ówczesnych mechanizmów stojących za powstawaniem „chorób głowy”, analizy tego, jak przebiegała i wyglądała recepcja określonych teorii medycznych w polskojęzycznej literaturze poradnikowej oraz umiejscowienia przytaczanych przez Autorkę wypisów źródłowych w szerszym kontekście

teoretycznym (przede wszystkim wczesnonowożytnej *ars medica*). Cóż bowiem, przykładowo, zrobić z pochodzącym z jednego z osiemnastowiecznych źródeł stwierdzeniem, że według jego twórcy przyczyną epilepsji był „nadmiar kwasu żołądkowego” (s. 115)? Dlaczego tak uważano? Jak wyglądał w tym przypadku mechanizm chorobotwórczy? Czy rzeczywiście chodziło o kwas żołądkowy (który współczesny czytelnik chętnie utożsamia z sokiem żołądkowym albo kwasem solnym) i co rzeczywiście rozumiano pod tym pojęciem? W tym miejscu wystarczyłaby choćby krótka wzmianka, wyjaśniająca, że mamy do czynienia z jatrogeniczną wykładnią epilepsji. Jak twierdził bowiem niderlandzki medyk Frans de le Boë Sylvius, „Non causat Epilepsiam proxime partialis ventriculorum cerebri obstructio, sed potius membranosarum eius partium a materia acri aut maligna irritatio”<sup>6</sup>, a owym kwasem żołądkowym, który pojawia się w pracy Nowosielskiej, była taka substancja jak *acrimonium*.

Autorka nie odpowiada także na postawione przez siebie pytanie, „na ile medycy w Rzeczypospolitej byli zaznajomieni z najnowszymi teoriami medycznymi powstającymi na zachodzie Europy” (s. 101). Tymczasem medycy w dawnej Polsce byli stosunkowo dobrze zaznajomieni z myślą zachodnią, a to ze względu na studia, które odbywali, lektury, po które sięgali, czy korespondencję uczoną, którą prowadzili, niemniej z rozmaitych powodów natury społecznej — w tym przyzwyczajęń i oczekiwań swoich pacjentów/klientów — nie po wszystkie nowe rozwiązania w swej codziennej praktyce sięgali.

W podsumowaniu rozdziału drugiego Nowosielska zauważa również, iż „podstawę większości przytoczonych [przez nią — przyp. K.P.-F.] opisów chorób i ich przyczyn nie stanowiły obserwacje lekarzy lub chirurgów, ale kompilacja uznanych przez nich za wartościowe starszych dzieł, najczęściej zagranicznych specjalistów”. Następnie zaś dodaje krótkie zdanie: „Wskazuje to na fakt, że nie ceniono sobie nowatorstwa, ale doświadczenie” (s. 155). Czy istotnie tak było? Czy fakt sięgania po narracje tradycyjne (oraz odnoszenie się do *tacit knowledge*, tj. wiedzy milczącej czytelników) nie wynika z charakteru omawianych przez Autorkę źródeł? Bo, rzeczywiście, w publikacjach poradnikowych (które pełniły ściśle określone funkcje) ceniono sobie doświadczenie w rozumieniu tradycji, z kolei w literaturze fachowej — doświadczenie jako tradycję i zarazem eksperyment.

Rozdział trzeci monografii skupia się na metodach leczenia „chorób głowy”, głównie farmakoterapii, oraz rozmaitych zabiegach, przede wszystkim chirurgicznych. Ponadto podjęto tu próbę oceny skuteczności terapii oraz znalezienia śladów medycyny staropolskiej w medycynie ludowej dziewiętnastowiecznej i późniejszej. Nowosielska wylicza zatem surowce farmakognostyczne pochodzenia roślinnego, zwierzęcego i mineralnego oraz nazwy leków złożonych wymienianych w interesujących ją źródłach. Niekiedy podaje ceny rynkowe medykamentów oraz przeprowadza oznaczanie gatunków roślin. Stwierdza

<sup>6</sup> Cyt. za A. Gubser, *The „Positiones variae medicae” of Franciscus Sylvius*, „Bulletin of the History of Medicine” 40, 1966, 1, s. 80.

również, że w przeanalizowanym materiale źródłowym są czasem uchwytnie nawiązania do praktyk leczniczo-magicznych. „Leczenia za pomocą roślin nie można traktować jedynie w kategorii medycyny — pisze. — Bardzo często ziołolecznictwo spletało się z praktykami religijnymi i zabobonnymi” (s. 173), „myślenie magiczne, a także tradycja miały [–] dominujący wpływ na dobór środków wykorzystywanych w leczeniu «chorób głowy»” (s. 183) itp. Następnie szczegółowo opisuje wywodzące się z myślenia (neo)hipokratejskiego krwio-upusty i przeczyszczenia, balneoterapię, która — choć miała wielowiekowy rodowód — została spopularyzowana przez Siegmunda Hahna, fumigacje oraz metody empiryczne związane ze stosowaniem rozmaitych form przemocy wobec chorych. Porusza także kwestie związane z (pozytywnym) motywowaniem pacjenta, dietą i zmianą trybu życia. Przy tym, trzeba podkreślić, przyjęte w książce rozumienie diety nie odpowiada realiom historycznym. Pojęcie „diety” w tekstach analizowanych przez Autorkę nie odnosiło się bowiem do diety w rozumieniu nam współczesnym. Kwestie żywieniowe były składową dietetyki jako sztuki zapobiegania chorobom i utrzymywania zdrowia poprzez regulację i kontrolę *sex res non naturales*<sup>7</sup>. Jawne nawiązania do tej teorii są widoczne w całym analizowanym przez Autorkę materiale poradnikowym dotyczącym patologii i terapii „chorób głowy”.

Tak czy inaczej Nowosielska, oceniając skuteczność omawianych przez nią terapii słusznie stwierdza, że „z punktu widzenia ówczesnej medycyny używane środki odnosiły zamierzony skutek” (s. 213), następnie zaś przechodzi do analizy wyselekcjonowanej literatury etnograficznej, by ukazać długie trwanie niektórych wczesnonowożytnych rozwiązań terapeutycznych w XIX i pierwszej połowie XX stulecia.

Ostatni rozdział książki to próba prześledzenia stosunku do „chorób głowy” twórców polskiej literatury dewocyjnej, przede wszystkim ksiąg cudów i żywotów świętych, oraz autorów doniesień prasowych i literatury pięknej. Nowosielska omawia tu m.in. takie zagadnienia jak traktowanie szaleńców przez przedstawicieli Kościoła, etiologia demonologiczna i pekatogeniczna „chorób głowy” czy stosunek lekarzy do „boskich uzdrowicieli”. Wreszcie podejmuje kwestię supernaturalistycznych przyczyn pojawiania się szaleństwa, mianowicie działania magii (białej i czarnej) oraz opętania, a także kuracji szaleństwa za pośrednictwem praktyk magicznych. Następnie zaś konstatuje: „Tematem dosyć słabo uchwytnym w [przeanalizowanych przez nią — przyp. K.P.-F.] źródłach są tzw. ludowe metody leczenia, zazwyczaj oparte na przesądach i praktykach magicznych. Nie zachowały się teksty bezpośrednio dotyczące

---

<sup>7</sup> W ten sposób w książce błędnie lub niecałkowicie zostają rozpoznane praktyki terapeutyczne odnoszące się do regulacji ludzkiej aktywności w zakresie jedzenia i picia (*cibus et potus*), snu i czuwania (*somnus et vigilia*), wydzielania i wydalania (*secreta et excreta*), namiętności duszy (*affectus animi*), światła i powietrza (*aer*) oraz ruchu i odpoczynku (*motus et quies*). Stwierdzenie to odnosi się także do patologii poszczególnych „chorób głowy” według przekazów z epoki.

tej tematyki, lecz jedynie wzmianki w literaturze dewocyjnej lub poradnikach medycznych. Dodatkowe utrudnienie stanowi fakt, że zazwyczaj są to opisy bardzo silnie negatywnie wartościujące omawiane zjawiska” (s. 255). Szkoda zatem, że Autorka już na etapie konceptualizacji tematu badań i doboru podstawy źródłowej zrezygnowała z materiałów rękopiśmiennych, przede wszystkim protokołów przesłuchań w sprawach kryminalnych oraz korespondencji lekarskiej. W tego typu źródłach można bowiem znaleźć relatywnie liczne informacje na interesujące ją w rozdziale czwartym tematy, czego dowodzi treść wielu niemiecko- i łacińskojęzycznych przekazów wytworzonych na obszarze Prus Królewskich.

W zwięzłym zakończeniu Autorka podsumowuje swoje ustalenia z każdego rozdziału, dodając, że jej „praca nie wyczerpuje oczywiście tematyki «chorób głowy» w siedemnasto- i osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej” (s. 270). Następnie uczciwie przyznaje, że ze względu na charakter i rozproszenie źródeł konieczne są „bardziej czasochłonne kwerendy”, oraz stawia postulat rozszerzenia przyszłych badań na „niekatolickie wspólnoty etniczne lub religijne, takie jak protestanci, Żydzi czy prawosławni”.

Podsumowując, monografia Elżbiety Nowosielskiej jest pracą, którą trudno ocenić w sposób jednoznaczny. Jej walorami są na pewno klarowny układ oraz wprowadzenie do obiegu naukowego bogatego zbioru słabo dotąd wykorzystywanych polskojęzycznych źródeł drukowanych do dziejów chorób umysłowych w społecznościach katolickich dawnej Polski. Autorka to badaczka rzetelna i pracowita, świetnie przygotowana warsztatowo. Jej praca zawiera skrupulatnie zestawiane liczne wypisy źródłowe, które oferują czytelnikowi z odpowiednim przygotowaniem z zakresu historii filozofii i historii nauki (przede wszystkim historii medycyny) wartościowy materiał do dalszych interpretacji oraz pogłębionej, interdyscyplinarnej refleksji. Jednocześnie monografia pozostawia uważnego czytelnika z niedosytem i poczuciem, że Autorka w swoich badaniach zatrzymała się wpół drogi. Brak analizy fachowej literatury medycznej tworzonej przez ówczesnych medyków oraz rezygnacja ze źródeł rękopiśmiennych sprawiły, że otrzymaliśmy fragmentaryczny opis fenomenu szaleństwa oraz „chorób głowy” w dawnej Polsce. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że wydana nakładem wydawnictwa Instytutu Historii PAN książka zainspiruje kolejnych badaczy do pogłębienia studiów nad społeczno-kulturowymi (w tym medycznymi) dziejami nie-rozumu w dawnej Rzeczypospolitej o nowe, nietknięte dotąd materiały źródłowe, i tym samym będzie stanowić zachętę do opracowania kompletnej monografii fenomenu melancholii, szaleństwa oraz pozostałych chorób umysłowych. Recenzowana monografia jest bez wątpienia pierwszym, ważnym krokiem na tej długiej i niełatwej drodze.

Katarzyna Pękacka-Falkowska  
(Poznań)

Miguel Conde Pazos, *La quiebra de un modelo dinástico. Relaciones entre la Casa de Austria y los Vasa de Polonia (1635–1668)*, Madrid 2022, Ediciones Polifemo, ss. 661

Ostatnio nakładem wydawnictwa Ediciones Polifemo w Madrycie ukazała się książka hiszpańskiego badacza Miguela Conde Pazosa, w której przedstawił on stosunki dyplomatyczne między hiszpańskimi Habsburgami i polskimi Wazami w latach 1635–1668. Książka powstała na bazie doktoratu napisanego pod kierunkiem Manuela Rivero Rodrígueza i obronionego w 2016 r. Warto także podkreślić wkład Ryszarda Skowrona, który pomagał Autorowi.

Recenzowana praca to pierwsza hiszpańska pozycja poświęcona Rzeczypospolitej od przeszło 70 lat. Dotąd jedynym hiszpańskim historykiem badającym nowożytną Polskę był Felipe Ruiz Martín<sup>1</sup>. Badacz ten zajmował się okresem wcześniejszym niż Conde Pazos, bo XVI stuleciem, jednak szybko porzucił tę problematykę, gdyż nie stwarzała szans na rozwój kariery naukowej. W ostatnich latach da się zauważyć próby przełamania koncentracji naukowców hiszpańskich na historii imperium częściowo pod wpływem badaczy anglosaskich i francuskich.

Ramy chronologiczne omawianej pracy to lata 1635–1668. Cezurę początkową wyznacza zaangażowanie Burbonów w wojnę trzydziestoletnią, zamyka zaś koniec współpracy między hiszpańską i austriacką gałęzią Habsburgów. Autor uznał ten okres za czas największych przemian w stosunkach między monarchią hiszpańskich Habsburgów i Rzeczpospolitą Wazów, od prób zbliżenia i podjęcia współpracy między obydwoma dynastiami do całkowitego zaniku kontaktów. O ile wcześniejszy okres wspólnych projektów politycznych (1621–1648) przebadał Skowron, to kolejne lata były słabo znane<sup>2</sup>. Lukę tę wypełnia praca Conde Pazosa.

Omawiana pozycja oferuje więcej niż opis wzajemnych relacji dyplomatycznych w okresie przed traktatem neapolitańskim i po nim (1639, 1641). Autor przedstawił panoramę stosunków polsko-hiszpańskich od ślubu Bony Sforzy z Zygmuntem I do abdykacji Jana Kazimierza. Wszystko na tle burzliwych zmian epoki.

Podstawę źródłową pracy stanowią materiały z Archiwum Głównego w Simancas oraz Narodowego Archiwum Historycznego i Biblioteki Narodowej w Madrycie. Wykorzystano także mniej liczne materiały z innych zbiorów hiszpańskich, wiedeńskiego Haus-, Hof- und Staatsarchiv oraz Biblioteki Królewskiej i Archiwum Państwowego w Brukseli. Conde Pazos konsultował także dokumenty polskie z Biblioteki Czartoryskich, Biblioteki Jagiellońskiej, a także wydawnictwa źródłowe jak *Acta Nuntiatorum Polonae*. Obszerniej korzystał z obco- i polsko-

<sup>1</sup> F. Ruiz Martín, *Relacje między Hiszpanią a Polską w XVI wieku. Karol V i Filip II — Zygmunt I i Zygmunt II August*, Warszawa 2022, s. 7–23 (oryg. hiszp. 2022).

<sup>2</sup> R. Skowron, *Olivares, Wazowie i Bałtyk. Polska w polityce zagranicznej Hiszpanii w latach 1621–1632*, Kraków 2002; idem, *Pax i Mars. Polsko-hiszpańskie relacje polityczne w latach 1632–1648*, Kraków 2013.

języcznych prac Marii Boguckiej, Teresy Chynczewskiej-Hennel, Władysława Czaplińskiego, Dariusza Kołodziejczyka, Mirosława Nagielskiego, Edwarda Opalińskiego, Macieja Serwańskiego, Ryszarda Skowrona czy Pawła Jasienicy.

Książka składa się z rozdziału wprowadzającego i dwóch części (każda po cztery rozdziały podzielone na podrozdziały) oraz zakończenia, bibliografii i indeksu osobowego. Autor przyjął w pracy układ chronologiczno-problematyczny. We wprowadzeniu zarysował sytuację z lat 1515–1572. Opisał system polityczno-ustrojowy Rzeczypospolitej oraz stosunki Habsburgów z ostatnimi Jagiellonami. Podkreślił swoiste *raison d'état* szlachty Rzeczypospolitej, którym było utrzymanie „lubelskiego systemu politycznego” opartego na silnej pozycji szlachty (s. 18–39, 313–315). Autor zaznaczył takie kwestie, jak spór o dziedzictwo Bony Sforzy w hiszpańskim Królestwie Neapolu i zaangażowanie Filipa II Habsburga w pierwsze wolne elekcje. Jednak przyjął nietypową perspektywę badawczą. Wspólne kontakty omówił z punktu widzenia dynastycznych stosunków Habsburgów (gałęzi austriackiej i hiszpańskiej) i Jagiellonów.

W pierwszej części Conde Pazos przedstawił projekty zawiązania sojuszu między Madrytem, Wiedniem i Warszawą oraz wskazał na liczne trudności z tym związane. Opisał próby porozumienia Habsburgów kolejno z Zygmuntem III, Władysławem IV i Janem Kazimierzem. Zakończył przedstawieniem zmiany kursu polityki Wazów z opcji habsburskiej na burbońską, czego przejawem było małżeństwo ostatniego Wazy z Ludwiką Marią Gonzagą. Drugą część pracy poświęcił przedstawieniu upadku wzajemnych stosunków za rządów Jana Kazimierza. Autor pokazał kontakty dwustronne na tle wydarzeń związanych z pokojem westfalskim, potopem szwedzkim oraz wojny Hiszpanii z Francją kardynała Mazarina i Anglią Olivera Cromwella. W dalszej części pracy opisał dzieje kolejnych projektów zbliżenia Wazów z Habsburgami na tle rosnących wpływów Burbonów w polityce międzynarodowej, w samym Cesarstwie i w Rzeczypospolitej. Na końcu pracy Autor nakreślił następstwa abdykacji Jana Kazimierza, która zbiegła się z ostateczną zmianą kursu polityki Wiednia wobec Paryża w 1668 r.

Osią pracy Autor uczynił politykę hiszpańskich Habsburgów wobec polskich Wazów i umiejscowił ją na tle międzynarodowej rozgrywki geopolitycznej oraz trudnych relacji między hiszpańską i austriacką linią rodu Habsburgów. Nie jest to książka na temat stosunków dwustronnych, a raczej analiza zmiennej, wielowymiarowej polityki hiszpańskiej wobec Rzeczypospolitej w okresie rekonfiguracji układu dynastycznego Europy. Autor umiejętnie wpłótł wielkie procesy dziejowe w opis działań dyplomatycznych, zmieniających się fakcji i układów sił.

Główna teza pracy Conde Pazosa głosi, że Habsburgowie stanowili w Europie siłę dominującą, dopóki obydwie gałęzie dynastii trwały w sojuszu skierowanym przeciwko władcom francuskim i prowadziły politykę konfesyjną. Budowano wspólne sojusze z katolickimi rodami i dynastiami, których podstawą były związki klientalne. W ten sposób Habsburgowie tworzyli blok państw oparty na podobnym *idearium* politycznym, polityce zagranicznej oraz wspólnocie kulturowej. Wazowie mieli do niego dołączyć. W zamian za pomoc w odzyskaniu tronu szwedzkiego i zaspokojenie ambicji dynastycznych oferowano im

projekty współpracy: powołanie wspólnej floty bałtyckiej, zaciągi żołnierzy, pensje i tytuły dla członków rodziny Wazów, wicekrólestwo Portugalii dla Jana Kazimierza, traktat rodzinny w Neapolu czy sojusz antyszwedzki. Trzeba jednak podkreślić, że hiszpańskie misje dyplomatyczne do Wazów (Alonso Vázquez de Miranda; Jean de Croÿ, hrabia Solre; Pedro Roco de Villagutiérrez; Maximilian von Detrichstein; Charles de Bonnières, baron de Auchy; Juan de Borja) były nie tyle wynikiem relacji dwustronnych, co szerszej rozgrywki politycznej. Porozumienie z władcami państwa polsko-litewskiego umocniłoby bowiem Habsburgów na północnej i wschodniej flance imperium, umożliwiło otwarcie nowych frontów wojennych i, co być może najistotniejsze, odciągało Wazów od ewentualnej współpracy z Burbonami i blokiem protestanckim. W momencie gdy Burbonowie przestali być uważani w Madrycie i w Wiedniu za głównych wrogów, stosunki hiszpańsko-polskie straciły rację bytu.

Definitywna zmiana nastąpiła po traktatach pirenejskim (1659) i oliwskim (1660). Zabiegi dyplomatyczne Paryża doprowadziły do upadku wpływów hiszpańskich w Cesarstwie. Zdołano zniszczyć potężną faksję hiszpańską w Wiedniu, získano poparcie elektorów Rzeszy (Brandenburgii, Saksonii, Kolonii, Moguncji i Palatynatu Reńskiego). Ostatecznie dzięki francuskiemu dyplomacie Jacques'owi Bretelowi de Grémonville w Wiedniu w 1668 r., cesarz Leopold I i król Ludwik XIV podpisali tajny traktat, w którym uznali prawa Burbonów do dziedziczenia tronu hiszpańskiego oraz podzielili między siebie pozaiberyjskie terytoria Habsburgów (przede wszystkim Italię i Niderlandy). Według Conde Pazosa traktat ten miał przełomowe znaczenie, definitywnie kończył sojusz między obydwoma gałęziami rodu Habsburgów. Otwierał drogę do budowy nowego układu sił w Europie, który opierał się już nie na antyfrancuskim porozumieniu Habsburgów, ale na akceptacji dominacji Burbonów. Ewentualne sojusze mogły co najwyżej neutralizować francuską hegemonię (s. 531, 585).

Stopniowy zanik stosunków dwustronnych był wynikiem sytuacji międzynarodowej. Filip IV Habsburg nie porzucił zainteresowania Rzeczpospolitą, dostrzegał zagrożenie płynące z dostania się jej pod wpływy Burbonów. Jednak jego pozycja międzynarodowa na tyle osłabła, że nie mógł już działać otwarcie. Ograniczał się do drobnych gestów politycznych i sekretne finansowania oponentów francuskich w Cesarstwie i w Rzeczypospolitej. Dodatkowo hiszpańskie plany pokrzyżowały wojna z Turcją, nagła śmierć marszałka Jerzego Lubomirskiego, uważanego za stronnika Habsburgów, oraz abdykacja Jana Kazimierza. Conde Pazos wskazuje, że elekcja Jana Sobieskiego w 1669 r. była ostatnim akordem wspólnych stosunków. Przybyli na nią posłowie z Madrytu i z Wiednia, kontynuując tradycyjną linię polityki Habsburgów wobec Rzeczypospolitej, której podstawą było współdziałanie przeciw Burbonom i polityka matrymonialna. Niemniej już po 1668 r. nastąpiła rekonfiguracja układu dynastycznego w Europie. Sytuacja wewnętrzna, zarówno w Rzeczypospolitej, jak i w Hiszpanii nie sprzyjała prowadzeniu dalekosiężnej polityki. W Madrycie koncentrowano się już tylko na przestrzeni zachodniej i atlantyckiej. W tym znaczeniu Autor uznaje rok 1669 za koniec rywalizacji Habsburgów i Burbonów

o wpływy w Europie Środkowej. Po tej dacie Madryt wycofał się z polityki na wschodnich rubieżach Cesarstwa, pozostawiając ją w gestii Wiednia. Ten okres Conde Pazos ocenia dość krytycznie. Uważa, że w kolejnych dziesięcioleciach Habsburgowie nie przedstawili władcom Rzeczypospolitej alternatywy dla opcji burbońskiej. Ich polityka opierała się na dążeniu do osłabienia sąsiada, aby nie zagrażał interesom Wiednia w regionie. Jednak, jak podkreśla Autor, była to już polityka Wiednia, nie Madrytu.

Na marginesie tezy Conde Pazosa warto zapytać, czy Wazowie trafnie odczytywali zmiany na szachownicy europejskiej. Jeśli, jak chce Autor, sojusze matrymonialne Wazów były ważnym probierzem politycznym, to należy zauważyć, że jeszcze w latach trzydziestych Władysław IV odrzucił propozycję francuską i poślubił Habsburżankę. Podczas niewoli francuskiej Jan Kazimierz (1638–1640) zaczął już dryfować w stronę zmiany aliansu politycznego, a w 1645 r. Władysław IV zawarł ślub *per procura* z Ludwiką Marią Gonzagą. W tym samym okresie doszło do serii rewolt w podległych Habsburgom królestwach Portugalii (1640), Sycylii (1646–1652), Neapolu (1647–1648), księstwie Katalonii (1640–1652) i Andaluzji (1641). Jeśli spojrzelibyśmy na nie jako na próbę wystąpienia z sojuszu władztw pod egidą króla hiszpańskiego w wyniku dostrzeżenia osłabienia pozycji Habsburgów, to Wazowie reagowali na zmiany układu sił równolegle z inni władcami. Należałoby więc stwierdzić, że w stosunkach z Habsburgami wykazali się trzeźwą kalkulacją polityczną. Dopuszczali możliwość podjęcia współpracy politycznej z nimi, o ile widzieli w tym szansę dla siebie. Gdy dostrzegli zmiany w układzie sił dynastycznych, zmienili front i skierowali się w stronę rosnących w siłę Burbonów.

Książka Conde Pazosa jest cenną pozycją dla hiszpańskiego czytelnika, ponieważ stanowi także kompendium wiedzy o Rzeczypospolitej. Autor opisał jej ustrój polityczny, strukturę społeczną, główne kierunki polityki zagranicznej oraz kwestie wyznaniowe i kulturowe.

Pozycja stanowi również ważny wkład w rozpoznanie działań dyplomatycznych Habsburgów hiszpańskich na wschodzie Europy. Mimo licznych hiszpańskojęzycznych prac Ryszarda Skowrona, temat ten jest wciąż słabo znany za Pirenejami. W ostatnim czasie północno-wschodnimi rubieżami Imperium Habsburgów zainteresowali się także na marginesie swych głównych badań Enrique García Hernán, Rubén González Cuerva, José Martínez Millán i Manuel Rivero<sup>3</sup>. Trudno ocenić, czy praca Miguela Conde Pazosa świadczy o szerszej zmianie optyki badaczy hiszpańskich, ale z pewnością jest krokiem milowym w tym procesie.

Matylda Urjasz-Raczko  
(Warszawa)

---

<sup>3</sup> *From Ireland to Poland. Northern Europe, Spain and the Early Modern World*, wyd. E. García Hernán, R. Skowron, Valencia 2015; *The House of Vasa and the House of Austria. Correspondence from the Years 1587 to 1668*, red. R. Skowron, t. 1, Katowice 2016.

Małgorzata Durbas, *Pierre Joseph de Solignac – sekretarz króla Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii*, Częstochowa 2021, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, ss. 188

Lotaryński okres życia Stanisława Leszczyńskiego jest głównym przedmiotem badań Małgorzaty Durbas. Recenzowane dzieło to trzecia książka Autorki poświęcona tej tematyce<sup>1</sup>. Również tytułowy bohater, Pierre Joseph de Solignac, pojawiał się już w pracach Durbas – znaczne fragmenty książki były wcześniej publikowane, czego Autorka nie ukrywa. Deklarowanym przez Autorkę celem pracy jest „kompleksowe omówienie życia, działalności oraz twórczości Pierre’a Josepha de Solignaca [–] w przestrzeni społecznej, politycznej i kulturowej” (s. 9).

Książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów podzielonych na podrozdziały, zakończenia, bibliografii i streszczenia angielskiego. Pozbawiona jest indeksu osobowego, co – niestety – stanowi coraz częstszą praktykę w pracach naukowych. Recenzowane dzieło zostało za to zaopatrzone w aneks, w którym Autorka zestawiała publikacje Solignaca oraz jego wystąpienia w czasie posiedzeń Akademii Stanisława, której był sekretarzem wieczystym. Rozważania Durbas oparte są przede wszystkim na źródłach drukowanych oraz literaturze przedmiotu, w niewielkim stopniu na materiałach rękopiśmiennych. Efektem kwerendy w Polsce (AGAD, Biblioteka Czartoryskich, Biblioteka Jagiellońska, Biblioteka Kórnicka PAN) jest kilka listów Solignaca i jego dotyczących. Autorka wykorzystała poza tym archiwa i bibliotekę w Nancy (Archives de l’Académie de Stanislas, Archives Départementales de Meurthe-et-Moselle, Bibliothèque Municipale de Nancy). Z tych materiałów największe znaczenie mają protokoły posiedzeń założonego przez Stanisława Leszczyńskiego Królewskiego Towarzystwa Nauk i Literatury Pięknej. Niewielkie efekty przyniosła kwerenda w paryskich Archives Nationales.

Jak zaznacza Autorka, „istotnym zagadnieniem” jest dla niej „ukazanie [–] bohatera w początkowym, ale bardzo ważnym, okresie życia” (s. 9). Losom Solignaca – urodzonego jako Pierre Joseph Lapimpie – przed wstąpieniem na służbę u Leszczyńskiego poświęcony jest rozdział pierwszy. Czytelnik zapoznaje się pobieżnie z młodością tytułowego bohatera: narodzinami w Montpellier, nauką w seminarium duchownym w Tuluzie, sekretarzowaniem u znanego arystokraty i historyka z Delfinatu, Jeana-Pierre’a Moreta de Bouchenu, markiza de Valbonnais, wreszcie wyjazdem do Paryża, gdzie Solignac próbował sił jako kaznodzieja i literat, większy (choć wciąż niewielki) sukces osiągając w drugiej z tych ról. Rozważania Autorki nie wnoszą nowej wiedzy o wczesnych latach życia Lapimpie’go, powielając przede wszystkim ustalenia poprzedników – Pierre’a Boyé i Jeana-Claude’a Bonnefonta<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> M. Skwarczyńska, *Ogrody króla Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii w latach 1737–1766*, Warszawa 2005; M. Durbas, *Akademia Stanisława w Nancy (1750–1766)*, Kraków 2013.

<sup>2</sup> P. Boyé, *Éloge historique du chevalier de Solignac, premier secrétaire perpétuel de l’Académie. 1684–1773*, „Mémoires de l’Académie de Stanislas”, 6<sup>ème</sup> série, 1904–1905, 2,

Kolejnym etapem życia Solignaca był wyjazd do Rzeczypospolitej, prawdopodobnie w 1725 r. Podrozdział na ten temat jest przedrukiem z drobnymi uzupełnieniami wcześniejszego artykułu Autorki<sup>3</sup>. Jak słusznie wskazuje Durbas, okoliczności pobytu Francuza nad Wisłą pozostają niejasne. Według Boyé i Bonnefonta — którzy jednak nie przedstawili w tej kwestii dowodów źródłowych — Solignac przebywał w Rzeczypospolitej jako agent Wersalu. Autorka, po zreferowaniu tego stanowiska, dzieli się z czytelnikiem jednym ze swoich niewielu źródłowych odkryć, tj. kilkoma listami i pokwitowaniami z polskich archiwów, wskazującymi na związki — przynajmniej w latach 1728–1730 — bohatera z Teklą Różą z Radziwiłłów, żoną najpierw Jakuba Henryka Flemminga, a następnie Michała Serwacego Wiśniowieckiego. Na tych nikłych podstawach — dowodach służenia magnatce jako plenipotent — Autorka buduje mało przekonujący wywód o potencjalnych związkach Solignaca z dworem saskim, a szczególnie ministrem Augusta II w Paryżu, hrabią Karlem Heinrichem von Hoymem.

Nieznane pozostają tym samym okoliczności, w których bohater książki znalazł się w otoczeniu Stanisława Leszczyńskiego. Autorce pozostaje jedynie rozłożyć ręce i stwierdzić — gdy Francuz latem 1736 r. pojawił się w Meudon, gdzie nowy książę Lotaryngii i Baru oczekiwał na objęcie posiadłości — że „zrządzeniem losu w osobie Solignaca dostrzeżono doskonałego kandydata, który [–] posiadał dostateczną wiedzę, kompetencje i umiejętności, aby poprowadzić «najważniejszy» gabinet w księstwach Lotaryngii i Baru, zaspokoić potrzeby króla Stanisława i scalać społeczność lotaryńską z obcą kulturowo grupą polskich dworzan” (s. 46).

Służbie u Leszczyńskiego poświęcone są dalsze partie książki. W rozdziale drugim omówiona została działalność Solignaca jako sekretarza gabinetu, „ministra kultury” (określenie przejęte od Bonnefonta, który raczej porusza problem ambicji literackich Francuza, co powieli Durbas) oraz korektora królewskich tekstów. Rozważania Autorki są powierzchowne, ogólnikowe i oparte przede wszystkim na literaturze przedmiotu — niewiele wnoszą do naszej wiedzy o sekretarzu królewskim oraz lotaryńskim dworze Stanisława Leszczyńskiego. Czytelnik nie dowiaduje się chociażby tego, czym właściwie był gabinet, do którego należał Solignac.

Rozdział trzeci został poświęcony kluczowej roli, którą tytułowy bohater odegrał w powstaniu i funkcjonowaniu Królewskiego Towarzystwa Nauk i Literatury Pięknej — Akademii Stanisława — powołanej do życia w 1750 r. Solignac do końca życia pełnił w niej funkcję sekretarza wieczystego oraz głównego bibliotekarza. Tekst Durbas — m.in. zarysowujący konflikt między królem a akademikami oraz dwuznaczną pozycję Solignaca — stanowi

---

s. XLIII–CIV; J.C. Bonnefont, *Ombres et lumières sur le chevalier de Solignac (1684–1773)*, „Mémoires de l'Académie de Stanislas”, 8<sup>ème</sup> série, 2000–2001, 15, s. 189–207.

<sup>3</sup> M. Durbas, *Sekretarz króla Stanisława Leszczyńskiego — agent czy wierny sługa*, w: *Władza i polityka w czasach nowożytnych*, red. Z. Anusik, Łódź 2011, s. 22–33.

w znacznym stopniu zlepek przepisanych fragmentów monografii Autorki na temat Akademii<sup>4</sup>. Durbas nie ukrywa faktu wykorzystania wcześniejszej pracy, choć nie jest konsekwentna w zaznaczaniu w przypisach tych zdań, które zostały z niej wprost przejęte<sup>5</sup>. Wątki, które nie zostały poruszone w poprzedniej monografii (np. działalność Solignaca w Akademii po śmierci jej fundatora), przytoczone są zasadniczo za literaturą przedmiotu.

W ostatnim rozdziale Autorka powraca do literackiej działalności swojego bohatera – jako historyka oraz redaktora dzieł Leszczyńskiego. Podrozdział o *Histoire générale de Pologne*, pięciotomowej pracy stanowiącej główne samodzielne literackie osiągnięcie Solignaca, jest kolejnym przedrukiem z wcześniejszego artykułu<sup>6</sup>. Autorka przede wszystkim skupia się – zgodnie z założeniem pracy zbiorowej, z której pochodzi ten fragment książki – na przedstawieniu podstawy źródłowej rozważań Francuza, nie omawiając zasadniczo treści. Kolejny podrozdział poświęcony został ważnemu redakcyjnemu osiągnięciu Solignaca, czyli wydaniu *Oeuvres du Philosophe bienfaisant*, dzieł zebranych króla Stanisława Leszczyńskiego. W krótkich rozważaniach wokół edycji (s. 141–146) Autorce nie udało się zgłębić ciekawego problemu – jaki był powód wydania tych prac w roku 1763? Czy przypomnienie o literackich osiągnięciach Stanisława stanowiło element jego politycznych planów? Wreszcie ostatni podrozdział ponownie dotyczy problemu roli Solignaca jako korektora tekstów, co było już poruszone w rozdziale drugim. Te rozważania oparte są na opracowaniach, w tym przede wszystkim na ważnej edycji rękopisów Stanisława Leszczyńskiego przygotowanej przez René Tavenaux i Laurenta Versiniego<sup>7</sup>.

Należy stwierdzić, że praca Małgorzaty Durbas nie pogłębia naszej wiedzy o tytułowym bohaterze i jego królewskim patronie ani w wymiarze idiograficznym, ani interpretacyjnym. W rezultacie otrzymaliśmy obszerny biogram Solignaca, przede wszystkim zbierający informacje z dotychczasowych opracowań i uzupełniony mało pogłębionymi rozważaniami.

Rafał Waszczuk  
(Warszawa)

<sup>4</sup> M. Durbas, *Akademia*.

<sup>5</sup> Naliczyliśmy osiem przypadków, w których Autorka nie zaznaczyła, że fragment tekstu jest powtórzeniem z poprzedniej pracy (s. 84, 86, 88, 89, 91, 94, 111, 119). W sumie dotyczy to ok. 50 wierszy w tekście głównym.

<sup>6</sup> M. Durbas, *Histoire général de Pologne Pierre'a Josepha de Solignaca o Janie Długoszu i jemu współczesnych*, w: *Recepcja twórczości Jana Długosza w historiografii krajów europejskich*, red. M. Antoniewicz, N. Morawiec, Częstochowa 2019, s. 51–64.

<sup>7</sup> S. Leszczyński, *Inédits*, wyd. R. Tavenaux, L. Versini, Nancy 1984.

*Celebrity across the Channel, 1750–1850*, ed. Anaïs Pédrón, Clare Siviter, Newark 2021, University of Delaware Press, ss. 307, Performing Celebrity

*Celebrity across the Channel, 1750–1850* to niedawno wydana praca zbiorowa pod redakcją Anaïs Pédrón i Clare Siviter, dwóch młodych badaczek XVIII w. związanych z angielskimi uniwersytetami w Londynie i Bristolu. Tematyka książki mieści się w obszarze historycznych studiów nad sławą. Ta stosunkowo młoda dziedzina historii koncentruje się m.in. na analizie historycznego rozwoju „celebrytyzmu” (ang. *celebrity*, fr. *célébrité*) jako formy zjawiska sławy, które uległo modernizacji w XVIII i XIX w.<sup>1</sup> Temat jeszcze kilka lat temu był uważany za marginalny przez historyków epoki, ale obecnie stanowi ważną część głównego nurtu badań, zwłaszcza we Francji i Wielkiej Brytanii. Duży wpływ na jego upowszechnienie miała znakomita książka Antoine’a Liltiego, pierwotnie opublikowana w roku 2014, a następnie przetłumaczona na język angielski w 2017 r.<sup>2</sup> Lilti szybko stał się wiodącym autorytetem w dziedzinie, a jego prace włączyły badania nad celebrytystem w główny nurt historiografii.

W tym kontekście praca zredagowana przez Pédrón i Siviter jest wyraźnym dowodem na rozwój tego typu studiów. Zawarte w niej teksty nie starają się już dowieść osiemnastowiecznej proveniencji zjawiska, jak miało to miejsce dekadę temu, ale poszerzają temat o nowe problemy i ujęcia. Książka zaopatrzona jest w przedmowę Liltiego oraz rozbudowany indeks rzeczowo-osobowy. Treść stanowi jedenaście tekstów dotyczących różnorodnych aspektów funkcjonowania mechanizmów sławy na przełomie XVIII i XIX w., poczynając od relacji sławy za życia z pośmiertnym upamiętnieniem, po problematykę mediatyzacji, czyli rosnącej roli mediów, w kreowaniu reputacji uczonych, muzyków i polityków oraz związków między prestiżem dynastii a medialną budową wizerunku jej przedstawicieli. Całość dzieli się na trzy tematyczne sekcje, dotyczące odpowiednio sposobu wyobrażania sobie zjawiska sławy przez współczesnych („Theorizing Celebrity”), medialnych kampanii konstruowania wizerunków sławnych postaci („Representing Celebrity”) oraz związku pomiędzy sławą a różnicami międzypokoleniowymi („Inheriting Celebrity”).

W pierwszym rozdziale Chris Haffenden wykazuje, że obok znanej tezy Williama Hazlitta, angielskiego literata i filozofa, który postulował, aby odróżniać wartościową sławę pośmiertną od płytkiej popularności za życia, istnieli współcześni mu autorzy, którzy często kwestionowali to rozróżnienie. Rzeźbiarz Pierre-Jean David, prawnik Jeremy Bentham oraz przyjaciel Hazlitta i znany malarz, Benjamin Haydon, to tylko niektórzy ludzie przełomu XVIII i XIX w.,

<sup>1</sup> R. van Krieken, *Celebrity's Histories*, w: *Routledge Handbook of Celebrity Studies*, ed. A. Elliott, London 2018, s. 24–42; A. Wesołowski, *Trzy historie o celebrytach*, KH 126, 2019, 2, s. 337–350.

<sup>2</sup> A. Lilti, *Figures publiques. L'invention de la célébrité (1750–1850)*, Paris 2014, wydaną następnie jako *The Invention of Celebrity*, London 2017.

którzy uważali, że nie ma sprzeczności pomiędzy przewidywaniem pośmiertnego uwielbienia współczesnych „wielkich ludzi” a otaczaniem ich za życia natrętną ciekawością podsycaną kulturą medialną epoki. Co więcej, tego rodzaju połączenie dwóch rodzajów sławy rozumiano jako możliwość osiągnięcia tzw. nieśmiertelności za życia. Haffenden rozmywa wprowadzone przez Liltiego rozróżnienie między chwałą (*gloire*), a celebrytystem (*célébrité*), które niekiedy może wydawać się zbyt czarno-białe.

Blake Smith bada ewolucję sławy Abrahama Hyacinthe’a Anquetil-Duperrona, wiodącego francuskiego orientalisty XVIII w. Smith wykazuje, że pościg Anquetila za popularnością dobrze ilustruje granice i normy kultury sławy (*celebrity culture*) panującej w jego czasach. Poprzez umyślne stylizowanie swoich prac w celu podkreślenia własnej osobowości, przeżyć w trakcie podróży, a nawet wyglądu jako czynników oryginalnych i wzbudzających ciekawość, a nie tylko podziw, Anquetil sięgał po mechanizmy ówczesnego celebrytystu. Strategia autopromocji Anquetila spotkała się z krytyką ze strony jemu współczesnych, którzy uważali, że takie zabiegi nie licują z autorytetem uczonego.

Meagan Mason łączy historię frenologii z historią muzyki, wskazując na znaczenie pseudonaukowych teorii na temat osobowości znanych wirtuozów dla dawnej kultury sławy. Frenologia, która zajmowała się analizą kształtu czaszki i jego związku z cechami osobowości, miała rzekomo pomagać w identyfikacji predyspozycji do szczególnego talentu muzycznego. Jednak badania często skupiały się na postaciach, które miały już wyrobioną reputację, a niekiedy nawet przeprowadzano je pośmiertnie na wybitnych artystach. Raporty z takich studiów cieszyły się dużym zainteresowaniem i istotnie przyczyniały się do komercjalizacji wizerunku znanych muzyków. Mason szczególną uwagę poświęca przypadkom Ferencza Liszta, który świadomie wykorzystywał frenologię w celu kształtowania swojego wizerunku, i Niccolò Paganiniego, którego pośmiertne badanie czaszki stanowiło znakomity przykład dyskursu dotyczącego talentu opartego na rozważaniach frenologicznych.

Tekst Anny Senkiw, który rozpoczyna sekcję „Representing Celebrity”, skupia się na analizie samego dyskursu medialnego, a nie żadnej konkretnej „osobowości”. Autorka szczegółowo bada satyryczne ilustracje przedstawiające interakcję pomiędzy politykami, takimi jak Edmund Burke czy Charles Fox, a aktorami, takimi jak David Garrick czy Sarah Siddons, podkreślając rosnącą mediatyzację publicznych wizerunków niezależnie od pełnionej przez ich posiadaczy funkcji. Poprzez analizę wspólnych cech przedstawień tych pozornie odległych postaci, Senkiw ukierunkowuje swoje badania na zrozumienie relacji między polityką a sferą artystyczną w drugiej połowie XVIII w.

Rozdział autorstwa Anaïs Pédrón dotyczy słynnej śpiewaczki i kurtyzany, Hyppolite Clairon. Była ona obiektem zainteresowania mediów, bohaterką skandali i kontrowersji, i jako taka stanowi typowy obiekt historycznych badań nad celebrytystem. Podobnie klasyczne jest podejście Pédrón, która skupia się na problemie kształtowania własnego wizerunku przez osobę będącą

w centrum uwagi. Autorka udowadnia, że poprzez napisanie własnej autobiografii Clairon próbowała pozbyć się etykiety kurtyzany-nimfomanki i przezwyciężyć wieloznaczny odbiór swojej osoby, przekształcając go w wizerunek utalentowanej artystki.

Miranda Kiek podjęła natomiast temat fikcyjnej postaci Corinne, tajemniczej artystki i celebrytki, stworzonej przez Madame de Staël, znaną powieściopisarkę, która doskonale rozumiała modernizujące się na początku XIX w. mechanizmy sławy. Kiek dowodzi, że powieść Staël, szybko przetłumaczona na język angielski, przyczyniła się do intensyfikacji dyskusji na temat kobiecej *célébrité* po obu stronach kanału La Manche. Istotnym punktem w tej debacie były trudne do przetłumaczenia z francuskiego na angielski terminy, takie jak *improvisatrice*, których przekład wymagał przypisania żeńskiej postaci rzadko spotykanego talentu do introspekcji i zdolności intelektualnych przez często niechętną temu konserwatywną publiczność angielską.

Clare Siviter poświęca swój rozdział postaci Chevaliera d'Éon, biologicznego mężczyzny, który od lat siedemdziesiątych XVIII w. ubierał się i identyfikował jako kobieta. Analiza koncentruje się na prasowej dyskusji na temat sensacyjnej tranzycji, która pozwoliła d'Éonowi stać się ważną postacią w oczach publiczności we Francji, pomimo oskarżeń o zdradę i wygnania. Siviter wyraźnie podkreśla nieopracowane dotychczas znaczenie płci kulturowej dla historycznych badań nad sławą.

Kolejną część zatytułowaną „Inheriting Celebrity” otwiera tekst Emrysa Jonesa poświęcony roli reputacji rodzinnej w kształtowaniu społecznego odbioru aktorów w Anglii. Jones, doświadczony badacz w dziedzinie historii sławy, przedstawia starannie opracowany wywód, związany z powszechną wśród badaczy identyfikacją zjawiska celebrytizmu z upublicznianiem życia prywatnego znanych osób oraz zaabsorbowaniem intymnymi szczegółami z ich życia przez publiczność i media. Jak zauważa Jones, rodzina, związana ze sferą prywatną, zwykle traktowana była przez badaczy jako jeden z aspektów życia prywatnego. Nie była to jednak jedyna rola, którą mogła odgrywać w modernizującej się kulturze sławy. Omawiając przypadki Charlotte Clarke i Sary Siddons, Autor pokazuje, w jaki sposób znane aktorki budowały swój wizerunek, wykorzystując reputację innych znanych członków swoich rodzin, aby stworzyć rodzaj sławy dynastycznej (*celebrity dynasty*), zbliżony do reputacji rodzin arystokratycznych.

Natomiast Gabriel Wick skupia się na miejscu arystokracji w osiemnastowiecznej kulturze sławy. Tradycyjnie reputacja tzw. książąt krwi (*princes du sang*) we Francji opierała się na dziedzicznej chwale (*gloire*) rodu oraz na indywidualnych talentach i predyspozycjach, zwykle wiązanych z wojną, seksem i bogactwem. Jednak Wick zauważa, że we wczesnych latach siedemdziesiątych XVIII w., wraz ze spadkiem popularności dynastii Bourbonów, książęta ci zaczęli budować reputacje korzystające z mechanizmów *célébrité*, wiążąc swoje wizerunki z medialnymi przedstawieniami w gazetach i rosnącą ciekawością szerokiej publiczności.

Ariane Viktoria Fichtl podejmuje temat starożytnych prefiguracji i odpowiedników pojęcia *célébrité* w XVIII w. Nie chodzi tu dosłownie o postaci starożytnych „celebrytów”, lecz o sposób, w jaki politycy rewolucji francuskiej kreowali nową wizję popularności politycznej przez odwołania do starożytności. Część francuskiej publiczności, nawykła do monarchicznej legitymacji władzy, mogła być nieufna wobec nowych postulatów suwerenności ludu oraz budowania autorytetu politycznego w oparciu o popularność. Jak wykazuje Autorka, retoryka popularnych polityków obficie czerpała z dziedzictwa starożytności, aby odnaleźć alternatywne uzasadnienie rewolucyjnego republikanizmu w związku pomiędzy dążeniem do władzy a popularnością wśród ludu.

Ostatni tekst autorstwa Laure Philip proponuje nową interpretację pamiętników i quasi-autobiograficznych powieści Adèle d’Osmond. Znana również jako Comtesse de Boigne, d’Osmond stanowi interesujący przykład wykorzenionej arystokratki i emigrantki przebywającej w Londynie, skąd pisała o Francji w okresie rewolucji i restauracji. Philip analizuje, w jaki sposób d’Osmond posługiwała się stylistycznymi technikami powieści sentymentalnej, aby przedstawić wybitnych emigrantów francuskich. Odchodziła tym samym od tradycyjnej stylistyki arystokratycznej na rzecz modernizującej się kultury sławy.

W całym recenzowanym tomie nie brak pewnych usterek. Względnie drobnym, choć powracającym mankamentem jest to, że niektóre teksty mają jedynie luźny związek z tematyką sekcji, w której zostały umieszczone. Na przykład, mimo że wszystkie teksty w dziale „Theorizing Celebrity” są solidnie zakorzenione w teorii, to Smith i Mason nie starają się w istotny sposób wzbogacić samej teorii sławy, ani pod względem medioznawczym, ani historycznym. Co więcej, rozdziały prezentują nierówny poziom, niekiedy przynosząc wnioski bardzo istotne dla dziedziny (szczególnie prace Haffendena, Senkiw, Jonesa i Wicka), a niekiedy ograniczając się do rozwinięcia biografii poszczególnych postaci. Ponadto we wstępie redaktorki podkreśliły, że tom wypełnia istotną lukę badawczą przede wszystkim dzięki komparatystycznemu charakterowi. Twierdzą, że jest to pierwsze opracowanie, które porównuje koncepcje sławy (*célébrité*) w Anglii i we Francji oraz skupia się na międzynarodowym odbiorze osiemnastowiecznych celebrytów, przedstawiając oryginalne, „transnarodowe” podejście (s. 2, 8). Niestety, obietnica ta okazała się pusta. Badanie komparatystyczne wymagałoby przeprowadzenia analizy zorientowanej na konkretne parametry bądź reguły porównania, a próba zbudowania takiego podejścia nie pojawia się ani w ujęciu teoretycznym we wstępie, ani w większości tekstów zawartych w tomie. Choć zebranie badań dotyczących różnych przypadków z Wielkiej Brytanii i Francji niewątpliwie poszerza perspektywę, nie można uznać tego przypadkowego zestawienia za porównanie w sensie analitycznym.

Nie oznacza to jednak, że praca jest nieudana. Zawarte w niej teksty — choć mają zróżnicowany poziom — oferują unikalne przykłady ważnych postaci oraz działań osadzonych w kulturze sławy przełomu XVIII i XIX w., często wnosząc do dyskursu naukowego cenne tezy dotyczące funkcjonowania jej mechanizmów.

Warto zauważyć wyraźną obecność nowych i modnych tematów: Autorzy są wrażliwi na problematykę transferu kulturowego, kultury wizualnej, cielesności oraz płci kulturowej, co świadczy o ich umiejętności łączenia bieżących trendów z tematem historycznej sławy i stanowi pozytywny przykład rozwoju reprezentowanej przez książkę dziedziny.

Adrian Wesołowski  
(Kraków)

Adrianna Dominika Sznepik, *„Otoczyć naród swój pięknem”... Dyskusja wokół idei kultury i sztuki narodowej na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku na tle prądów europejskich*, Warszawa 2021, Instytut Historii PAN, ss. 486

Książka Adrianny Dominiki Sznepik jest nową próbą ujęcia fenomenu, który jest bardzo szeroki, wszak kwestia idei kultury narodowej wypełniała głowy niemal wszystkich myślicieli europejskich drugiej połowy XIX w. Aby opisać tego typu zjawisko umysłowe, należy albo napisać bardzo przekrojową książkę, albo bardzo ograniczyć badany obszar i/lub cezury czasowe, i/lub listę nurtów, które bierze się pod lupę. Autorka monografii, historyczka idei i kultury z Instytutu Historii PAN, przygląda się idei kultury i sztuki narodowej na przełomie XIX i XX w., a więc w okresie, gdy oba te pojęcia były przedmiotem powszechnych debat na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Idea odrębności narodów była zjawiskiem obserwowanym w Europie od wieków, a szerzej rozważanym teoretycznie od XVIII w. W dobie romantyzmu kultura narodowa (wpierw głównie literatura) miała wyrażać ideę odrębności narodowej i uświadamiać tych, którzy nie byli pewni tego, że wspólnie tworzą naród. Sztuka (sztuki piękne) jako gałąź kultury związana z działalnością artystyczną miała także spełniać te postulaty. Przedmiotem debat był sposób rozwijania kultury pod zaborami i uświadamiania szerokim rzeszom stojącym wciąż poza narodem, że — krótko mówiąc — warto być właśnie Polakiem.

Autorka monografii spróbowała przyjrzeć się części z tych debat, co więcej — postanowiła wkroczyć na teren, który był eksplorowany intensywnie przez historyków sztuki. Jej książka oferuje spojrzenie historyczne na tytułowe zagadnienie, a przedmiotem analizy są dwie wielkie kwestie, powiązane ze sobą w sposób nieoczywisty. Po pierwsze dyskusja wokół pojęcia stylu narodowego w sztuce oraz, po drugie, debaty na temat kultury i sztuki narodowej na forum różnych stowarzyszeń. Dlaczego analizie poddano właśnie te dwa zagadnienia? To subiektywny wybór i pewna propozycja ze strony Autorki. Potraktowała ona obie sprawy szeroko: przedstawiła nie tylko same debaty, czyli teorię, ale także wysondowała przypadki działania na polu propagowania tej narodowej kultury i sztuki, czyli praktykę. Poza tym objęła analizą wszystkie trzy zabory.

Jak sama Autorka przyznaje, wybór źródeł do badań może się wydawać (zbyt) subiektywny (s. 38), jednak trzeba przyznać, że tworzą one zwartą i logiczną grupę. Gorzej jest z tytułowym „tłem prądów europejskich”. Jako *pendant* do opisywanych dyskusji nad stylem narodowym wybrany został brytyjski ruch Arts and Crafts oraz jego echa kontynentalne, co jest trafnym wyborem — pokazuje, że polskie debaty były częścią większej europejskiej całości — jednak ten międzynarodowy kontekst towarzyszy tylko pierwszej części książki. Dyskusje na forach stowarzyszeń nie zostały opatrzone takim *pendant*, a wiadomo, że np. galicyjscy twórcy instytucji społecznych czerpali z dorobku działaczy z Austrii i krajów niemieckich, wzorując się na nich.

Cała pierwsza część książki to odważne i ryzykowne posunięcie, gdyż jest to przede wszystkim przegląd źródeł na temat stylu narodowego, który ma już swoją bogatą literaturę, temat został więc stosunkowo dobrze rozpoznany. Celem nie jest tu wprowadzenie do obiegu naukowego nowych źródeł, ale zebranie razem bogatego materiału związanego z potrzebą odrodzenia narodowego za pomocą stworzenia nowej sztuki. Dwa nurty, które Autorka przedstawia, to szukanie inspiracji w dawnych wiekach, m.in. poprzez czerpanie z dorobku polskiego gotyku (*vide* styl wiślano-bałtycki) oraz z motywów i wartości przechowywanych przez „lud” w budownictwie wiejskim. Oba tory są wyczerpująco przedstawione. Sznalik porządkuje i relacjonuje przebieg debat i opisuje wnioski z nich płynące. Nie znam innej pozycji, w której w jednym miejscu i tak wyczerpująco przedstawione byłyby poglądy na temat stylu narodowego krytyków oraz historyków sztuki i architektury, a także samych architektów: Władysława Łuszczkiewicza, Karola Matuszewskiego, Franciszka Ksawerego Martynowskiego, Władysława Ekielskiego, Zdzisława Mączyńskiego, Jana Sasa Zubrzyckiego i Stefana Szyllera. Następnie Autorka poddaje analizie inspiracje ludowe, w tym przede wszystkim debaty na temat stylu zakopiańskiego. Ten fragment bazuje na przemyśleniach z jej poprzedniej książki o Zakopanem. Pojawiają się tu nowe wątki, ale czytelnik może mieć uzasadnione wrażenie, że wnioski pozostają podobne. Ostatni fragment tej części książki poświęcony został praktyce: jak ten styl się przyjmował i dlaczego został zarzucony (w czym ważną rolę grały koleje życia samego twórcy tej idei). Następnie omówione zostały Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana, Wystawa Krajowa we Lwowie w 1894 r., wątki wielonarodowe w architekturze Lwowa, a potem jeszcze debata nad pawilonem galicyjskim (w ramach austro-węgierskiego) na wystawie światowej w Paryżu w 1900 r. Szkoda, że kwestie te zostały przedstawione zbyt pobieżnie. Wnioski z tych wszystkich debat to głównie konstatacja, że były one rodzajem dysputy zastępczej w miejsce dyskusji politycznych oraz że były one swoistym wentylem bezpieczeństwa, gdyż pozwalały na demonstrowanie uczuć patriotycznych (s. 238). Z pewnością tak, ale nie można nie zauważyć, że świadczyły one o czymś szerszym, o dziewiętnastowiecznej niepewności kulturowej w okresie wzmocnienia napięć modernizacyjnych, kryzysu chrześcijaństwa oraz wzrostu popularności pesymistycznych, degeneracyjnych wizji kultury ludzkiej, czerpiących z idei darwinizmu społecznego i rasizmu. Gdyby chodziło głównie o debaty

zastępcze w kontekście politycznym, to kwestia kultury i stylu narodowego nie emocjonowałyby tak np. Brytyjczyków, których *nota bene* Autorka ukazała jako wzór dla naszej części Europy.

Drugi wielki dział książki to opis działalności towarzystw kulturalnych, czyli instytucji tworzonych oddolnie, a więc świadczących o recepcji idei nie tylko przez ścisłą elitę, ale także przez szersze kręgi inteligencji — we wszystkich trzech zaborach. Ze względu na specyfikę sytuacji politycznej Sznapik najwięcej uwagi poświęca towarzystwom galicyjskim, które były też niewątpliwie najliczniejsze. Omawia wprawdzie statuty, działalność (praktykę) oraz idee lansowane przez krakowskie: Towarzystwo Upiększania Miasta Krakowa i Okolic, Związek Towarzystw Upiększania Kraju, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa oraz Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury. Czasem są tu informacje o szeregowych członkach. Ze Lwowa Autorka wybrała: Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Towarzystwo Ludoznawcze (omawiając lud z łatwością przypisuje mu narodowość, np. „ludność narodowości polskiej”, s. 330, co jest przecież wątpliwą konstatacją w świetle badań np. Olgi Linkiewicz), Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa i Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury. Te wywody zilustrowane zostały ciekawymi, niepublikowanymi dotąd ilustracjami, a także licznymi biogramami wybranych członków. Następnie Autorka opisała niektóre towarzystwa z zaboru niemieckiego, ten podrozdział jest jednak krótki i nie można oprzeć się wrażeniu, że został słabo opracowany. Zabór rosyjski to trzy główne stowarzyszenia powstałe na fali rewolucji 1905 r.: Towarzystwo Miłośników Historii, Towarzystwo Krajoznawcze i Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Ten wybór jest jasny: wszystkie trzy towarzystwa aż proszą się o zbiorcze omówienie. Nie wszędzie jednak ten wybór jest oczywisty, w przypadku Lwowa i zaboru niemieckiego chyba bardziej przypadkowy. Sznapik przyznaje asekuracyjnie, że może się wydać subiektywny, ale właściwie nigdzie powodów takiego właśnie wyboru nie wyjaśnia.

Ostatnia część książki może zaskakiwać, gdyż nie znajdziemy w niej wniosków, ale omówienie dalszych dyskusji (stąd jej tytuł: „Epilog”): tych z czasów I wojny światowej i związanych z planowaną już od 1916 r. odbudową miast i wsi polskich oraz tych z czasów projektowania pawilonu polskiego na wystawę paryską w 1925 r. To ciekawe i ostatnio szeroko analizowane w literaturze kwestie, tu jednak nie do końca jest jasne, co one wnoszą do wcześniejszej narracji, poza oczywiście łączącą je z poprzednimi rozdziałami tematyką. Przydałyby się wnioski dotyczące tego, jak odzyskanie niepodległości wpłynęło na zmianę (a może jej brak) treści debat.

Kilka drobniejszych spraw także musi tu zostać podniesionych. Wiele kwestii opisanych w książce bazuje na nieco ograniczonej literaturze. Autorka relacjonuje przykładowo budownictwo rosyjskie w Warszawie na podstawie świetnej skądinąd pracy Piotra Paszkiewicza, nie zauważa jednak narosłej literatury (np. prace Kiryła Sokoła i Aleksandra Sosny). Poza tym liczba tematów, którym Autorka poświęca uwagę, zmusza ją do niekiedy powierzchownego opisu

złożonych procesów myślowych i długiej ewolucji debat w XIX w. Przykładem niech będą idee konserwacji zabytków (s. 66): tu opis przekonań Goethego (XVIII w.) sąsiaduje z teoriami Aloisa Riegla (przełom XIX i XX w.). Pojawia się czasem niedobra praktyka prezentowania cytatów, które swą treścią powtarzają to, co zostało napisane wcześniej w komentarzu autorskim. Poza tym pochodzenie pojawiających się sporadycznie wyróżnień w tekstach cytatów czasem jest, a czasem nie jest wyjaśnione. Niekiedy — ale rzadko — znaleźć można też pomyłki (post restande zamiast poste restante: s. 296).

Nie sposób też zgodzić z pewnymi opiniami Autorki, np. że polskie budownictwo w Galicji nie miało w zasadzie żadnej konkurencji (s. 130). Jeśli uznać, że architektura to sztuka, która stawiała — wraz z innymi gałęziami sztuki — do swoistej „konkurencji narodowej” w początku XX w., to trzeba przyznać, że miała ona w Galicji konkurencję ukraińską — by wspomnieć wielkie przedsiębiorstwo architektoniczno-budowlane Iwana Lewińskiego, który świetnie prosperując na zdominowanym przez Polaków rynku lwowskim, wspierał inicjatywy budowlane instytucji ukraińskich — czy żydowską (wyrażającą się np. wielkimi inwestycjami w lwowskie kamienice czynszowe w stylu wczesnego modernizmu). A poza tym warto pamiętać, że duże miasta Galicji uznawane były przez propagatorów architektury narodowej za pełne budynków wprost „niewolniczo” (określenie z epoki) naśladowujących styl wiedeński.

Książka jest mimo tych drobnych uwag wspaniałym i bogato ilustrowanym przewodnikiem po debatach dotyczących kultury końca XIX i początku XX w., który zapewnia ciekawą lekturę i jest kopalnią wiadomości o licznej grupie inteligencji polskiej, w tym także o dotąd mało znanych nazwiskach, która postawiła sobie za cel szukanie źródeł odrodzenia kultury narodowej i sposobów na jej wyrażanie oraz codzienną praktykę jej propagowania, czy — inaczej rzecz ujmując — kontynuowanie dzieła odrodzenia narodowego, które wcześniej objęło już literaturę czy filozofię. Działalność tej elity — jak udowadnia Adrianna Dominika Sznapik i jest to jej wkład w rozwój badań — przekładała się na szerszą recepcję społeczną, także wśród nieco mniej wykształconych osób definiujących się w tym czasie jako członkowie narodu polskiego.

Aleksander Łupienko  
(Warszawa)

Iwona Dadej, *Habilitacja — bariera czy kariera? Porządek płci w polskiej kulturze akademickiej pierwszej połowy XX wieku*, Warszawa 2022, Instytut Historii PAN, Wydawnictwo Neriton, ss. 222

Iwona Dadej jest znaną badaczką, która od lat zgłębia udział kobiet w nauce w Europie Środkowej w pierwszej połowie XX w., ze szczególnym uwzględnieniem Polek i Niemek. Jej liczne studia, publikowane w kilku językach, każdorazowo przynoszą nowe i ważne ustalenia. W przypadku recenzowanej książki

już sam tytuł można rozumieć dwojako — habilitacja jako maksimum możliwości zawodowych, które mogły osiągnąć kobiety w badanym okresie, albo jako bariera nie do pokonania, przez którą przedarły się tylko nieliczne, bowiem szczyt marzeń kończył się na uzyskaniu doktoratu i asystenturze. Autorka pokazała, że płeć była czynnikiem hamującym rozwój karier kobiet, które w badanym okresie swoje losy związały z nauką.

Praca składa się ze „Wstępu”, trzech zasadniczych rozdziałów, które zamknięte są klamrowo aneksem, literaturą, spisem ilustracji i indeksem osób. Nie posiada jednak żadnego zakończenia czy podsumowania, co jest zaskakujące. Nie jestem zwolennikiem numeracji ciągłej elementów książki, która obejmuje — poza rozdziałami — również wstęp i aneksy (bo jak ich nazwa wskazuje, nie stanowią on trzonu pracy), rozumiem jednak, że Autorka — przez wiele lat pracująca w Niemczech i osadzona w zachodnich realiach — przyjęła model tam rozpowszechniony. Nie rozumiem jednak określania bibliografii mianem „Literatury”, zwłaszcza że na dział ten składają się: materiały archiwalne, źródła drukowane, czasopisma, opracowania oraz literatura przedmiotu. Warto jednak podkreślić, że niewielkich rozmiarów publikacja oparta jest na szerokim wyborze źródeł (z 11 archiwów i bibliotek polskich, a także ze Lwowa, Wiednia, Wilna i Zurychu) i literaturze głównie polsko-, niemiecko- i anglojęzycznej. Struktura pracy nie jest jednolita. Rozdział oznaczony jako drugi (a *de facto* pierwszy) „Relacje i porządek płci — próba definicji” nie jest podzielony na podrozdziały i stosunkowo krótki (raptem sześć stron), ale już dwa kolejne są obszerne i składają się z podobnej liczby podrozdziałów.

Całość rozważań Dadej otwiera znakomicie napisany „Wstęp”. Autorka podkreśliła w nim, że „Książka niniejsza, wpisując się w nurt badań nad historią oświaty, edukacji i nauki, poświęcona jest zjawisku (nie)obecności kobiet w strukturach akademickich polskiej nauki w pierwszej połowie XX w. (szczególnie w okresie II Rzeczypospolitej) i pierwszym próbach wejścia w system hierarchii uniwersyteckiej, czego jednym z przejawów była habilitacja” (s. 10). Katalog pytań badawczych, bardzo szeroki i inspirujący — jak zawsze w przypadku tekstów Dadej — wskazuje na to, że czytelnik dostał do rąk pozycję głęboko przemyślaną, która stanowi ważny głos w dyskusji na temat tego, „na ile środowisko akademickie jako miejsce i przestrzeń «produkcji wiedzy» poradziło sobie z nowym elementem wpływającym w znacznym stopniu na relacje i porządek płci” (s. 10–11), tj. z dopuszczeniem kobiet do zdobywania uniwersyteckich stopni i tytułów, a zarazem z prowadzeniem przez nie dydaktyki uniwersyteckiej. Jak słusznie Autorka zwróciła uwagę, habilitacje, stanowiące jeden z etapów kształtowania kariery akademickiej na uniwersytetach Imperium Habsburgów, w II Rzeszy, a następnie m.in. w II RP, „można potraktować jako przestrzeń, laboratorium lub proces właśnie, w którym powolne zmiany relacji płci prowadzą do przeobrażeń ich porządku w akademii, której *gros* członków nie miało najmniejszego interesu i potrzeby ustalony i trwający porządek zmieniać” (s. 12). Naturalnie proces ten został w pewnej mierze zachwiany już w przypadku nadawania doktoratów, których kobiety uzyskały w międzywojennej Polsce sporo,

żeby powołać się choćby na wyniki badań Jadwigi Suchmiel dotyczące Krakowa, Lwowa czy Wiednia<sup>1</sup>. O ile jednak większość doktorek (podobnie zresztą jak i doktorów) nie miała szansy na kontynuowanie kariery naukowej w strukturach uczelnianych, o tyle habilitacja taki awans ułatwiała, stąd ograniczenie grupy badawczej do ich posiadaczek jest jak najbardziej uzasadnione.

Rozdział drugi, kluczowy do zrozumienia tytułowego zagadnienia, to wyjście od propozycji Karin Hausen, za którą Iwona Dadej porządek płci zdefiniowała jako „normę i system instrukcji kierujących konkretnymi zachowaniami i działaniami, nieustannie rekonstruowany za pomocą łatwo przyswajalnych działań, znaków, obrazów, wyobrażeń, idiomów i ujęć” (s. 21). O ile kulturowy porządek płci podlega historycznym przemianom (np. batalia o dopuszczenie kobiet do kształcenia na poziomie szkół średnich i wyższych w drugiej połowie XIX w.), o tyle jego podstawowe reguły pozostają nienaruszone. Cechy jakoby naturalnie przypisane mężczyznom i kobietom powodowały, że ekskluzywność nauki w dużej mierze była zarezerwowana dla tych pierwszych. Trudno nie zgodzić się z Dadej, że wyobrażenia o obecności kobiet, ich roli w kształtowaniu homogenicznej społecznie i płciowo przestrzeni i miejsc „produkcji” wiedzy w dużej mierze kształtowane był przez Kościoły chrześcijańskie i ich wpływ na świat nauki.

Rozdział trzeci „Od studentki do habilitantki: portret zbiorowy grupy uczonych”, Autorka rozpoczyna od rozważań wspólnego doświadczenia pierwszego pokolenia kobiet, które pozbawione możliwości kształcenia w Europie Środkowo-Wschodniej wybierały uniwersytety szwajcarskie, a zwłaszcza Zurych na miejsce zdobywania wiedzy. Jak najbardziej słusznie Dadej wpisuje je w szerszy trend migracji akademickiej, obejmującej od średniowiecza przede wszystkim mężczyzn, którzy podróżując po Europie, zdobywali wiedzę i dyplom w konkretnej dziedzinie. W XIX w. grupa podejmująca decyzję o emigracji w celu zdobycia wykształcenia uniwersyteckiego, a ostatecznie polepszenia jakości życia, została poszerzona o kobiety. Zdobyte doświadczenie i wiedza spowodowały, że stały się one inicjatorkami powolnych zmian społecznych w poszczególnych krajach. Dadej zauważyła, że „eksperyment zuryjski”, a więc dopuszczenie kobiet do studiów, będący wypadkową wielu okoliczności, w dużej mierze wynikał z obawy przed spadającą liczbą studiujących. Pragmatyczne podejście profesorów oraz brak wyraźnego zakazu studiowania dla kobiet spowodowały istny przełom — Zurych stał się swoistą mekką dla tych pań, które nie mogły realizować swoich planów edukacyjnych gdzie indziej. Dadej podała, że w latach 1867–1918

---

<sup>1</sup> Zob. m.in.: J. Suchmiel, *Udział kobiet w nauce do 1939 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim*, Częstochowa 1994; eadem, *Żydówki ze stopniem doktora wszech nauk lekarskich oraz doktora filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim do czasów II Rzeczypospolitej*, Częstochowa 1997; eadem, *Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Częstochowa 2001; eadem, *Łucja Charewiczowa (1897–1943). Życie i dzieło*, Częstochowa 2001; eadem, *Polki w Uniwersytecie w Wiedniu ze stopniem doktora filozofii i medycyny 1897–1939*, Częstochowa 2005.

immatrykulowało się łącznie 3471 kobiet, z czego około 70 proc. stanowiły mieszkanki imperium rosyjskiego. Szkoda, że nie przywołała podstawy swego wyliczenia. Nie podała też żadnych kryteriów, które przyjęła do wykazu owych „około 70 procent”, poza tym, że poza Rosjankami uwzględniła też „Polki oraz Polki pochodzenia żydowskiego”. Rozeznania nie ułatwia urwane zdanie: „Od 1867 r. liczba zapisów kobiet na wydziały uniwersyteckie stopniowo wzrastała, oscylując początkowo w okolicach 1–2 na rok, by z czasem sięgnąć pułap 143 immatrykulacji w roku akademickim” (s. 39).

Następnie Dadej pokrótce przedstawiła zmieniające się realia na uniwersytetach krajowych, w tym galicyjskich, które od końca lat dziewięćdziesiątych XIX w. otworzyły się na możliwość studiowania przez kobiety. Należy się zgodzić z Autorką, że nawet rekonstrukcje norm prawnych „poszczególnych struktur i kontekstów państwowych są także wyzwaniem dla współczesnych badaczy” (s. 43). W gronie studiujących pojawiła się grupa zainteresowanych pracą naukową. O ile jednak na początku XX w. pozwalano kobietom na zdobywanie stopni doktorskich, zwłaszcza na wydziałach filozoficznych i medycznych, a w lipcu 1906 r. senat Uniwersytetu Jagiellońskiego dopuścił kobiety do asystentur, o tyle już status prawny asystentek był inny niż asystentów (nie były one urzędniczkami państwowymi), a i proces ten nie był jednoznaczny z popieraniem prowadzenia badań naukowych przez kobiety. Dadej pokazała tę dychotomię na przykładzie habilitacji Elise Richter (Wiedeń), Marii von Linde (Berlin) i Zofii Daszyńskiej-Golińskiej (Kraków). Szczegółowo wyjaśniła, czym była habilitacja, czyli funkcja docenta prywatnego, a także procedurę jej zdobywania w niemieckojęzycznym świecie naukowym oraz na obszarach ukształtowanych przez ten krąg. Na przykładzie krakowskim Autorka udowodniła, że absolwentki uniwersytetów szwajcarskich nie były cenione przez konserwatywnych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a ich odmowa wszczęcia procedury habilitacyjnej dla Daszyńskiej-Golińskiej w dużej mierze wynikała z czynników pozamerytorycznych (bycie kobietą, studia w Szwajcarii, jej zaangażowanie polityczno-społeczne, dotychczasowe wyobrażenia o roli i kompetencjach akademikzek).

W kolejnym podrozdziale Dadej skupiła się na kobiecych habilitacjach w II RP, analizując sytuację na Uniwersytetach Jagiellońskim, Jana Kazimierza we Lwowie, Warszawskim, Poznańskim i Wileńskim. Wyszła od przeanalizowania treści ustawy z 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich, a także pokazania, że w nowym państwie kładziono nacisk na „polskość” uniwersytetów. Autorka pokazała, że profesorowie niechętnie wypowiadali się o liczbie przedstawicieli mniejszości narodowych. Wielu z nich miało też negatywne nastawienie do — ich zdaniem — zbyt wysokiej liczby kobiet (bez względu na to czy Polek, czy przedstawicielek innych grup narodowych) studiujących na uczelniach. Nawet jeśli Dadej trafnie dobrała cytaty o wybitnie antykobiecym wydźwięku, to te same wypowiedzi rektorów pokazują, że praktyka niekiedy była zupełnie inna, a ich słowa przede wszystkim wskazują na obawy przed naruszeniem dotychczasowego lub tylko wyobrażonego i pożądanego *status quo*. Skoro w latach dwudziestych XX w. około połowę studentów we Lwowie stanowiły kobiety,

a w Wilnie ich odsetek dochodził do 70, to negatywne podejście części grona akademickiego nie stanowiło aż takiej bariery dla kandydatek do podjęcia studiów. Zastanawiam się, czy znaczne podwyższenie opłat na uczelniach, które szło w parze z reformą Jędrzejewiczowską, nie wpłynęło o wiele bardziej na zmniejszenie się liczby studentek (jak i całej grupy studenckiej) w latach trzydziestych XX w. niż wcześniejsze, antykobiece wypowiedzi poszczególnych profesorów. Nawet badany przeze mnie ostatnio filolog angielski z UJK Władysław Tarnawski, przez jakiś czas szef struktur lwowskiej endecji i ofiara czystek sanacyjnych, bynajmniej nie o poglądach postępowych na kwestie kobiece, wypromował trzy kobiety na czterech wypromowanych doktorów (z czego jedną Żydówkę, jedną Ukrainkę i Żyda)<sup>2</sup>. Naturalnie sprawa wymaga bardziej szczegółowych badań i nie stanowi *clou* rozważań Dadej.

Co ważniejsze, Autorka — częściowo powołując się na ustalenia Urszuli Perkowskiej — pokazała, że w dwudziestoleciu międzywojennym zauważyć można tendencję wzrostową w zatrudnianiu kobiet jako personelu akademickiego średniego szczebla. Na wydziałach filozoficznych (niekiedy podzielonych na humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze) udział kobiet wynosił nawet 40 proc. wszystkich asystentów. Dane na innych wydziałach były zdecydowanie niższe. Mimo że to z asystentów wywodziła się większość późniejszych profesorów, to doszło tylko do 40 habilitacji kobiecych na uczelniach międzywojennych, co stanowi lekko ponad 7 proc., a nie jak podała Dadej — zaledwie 0,7 proc. ogółu habilitacji w tym czasie. Z danych z 1938 r. wynika, że „na ponad 530 docentów męskich w szkołach wyższych (w tym technicznych i rolniczych oraz leśnych) przypadało łącznie 38 habilitacji kobiecych” (s. 72). W przyznawaniu habilitacji kobietom przodowały Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński (po 13 sfinalizowanych do wybuchu II wojny światowej). Autorka pieczołowicie wymieniła wszystkie protagonistki, wskazując dziedziny zdobycia *veniam legendi* oraz cechy badanej generacji. Najwięcej habilitowanych kobiet pochodziło z zubożałej warstwy ziemiańskiej, która w miastach starała się zapewnić byt sobie i swoim rodzinom, przez co panie rozporządzały określonymi zasobami oraz kapitałami ekonomicznym i kulturowym. Uważna analiza biografii kobiet i mężczyzn — funkcjonariuszy aparatu państwowego wskazuje na to, że te pierwsze zajmowały niższe stanowiska w państwowej służbie cywilnej, najczęściej od VIII do XII grupy uposażenia, mimo że część z nich posiadała zdecydowanie lepsze wykształcenie, dorobek naukowy i dłuższy staż niż ich koledzy. Na Uniwersytecie Jagiellońskim zaledwie trzy kobiety z grupy habilitowanych doczekały się profesur nadzwyczajnych. Podobnie było na Uniwersytecie Warszawskim. To ważne ustalenia, częściowo powtórzone za badaniami Perkowskiej.

Dadej przeanalizowała także działalność Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, w którego funkcjonowanie polskie profesorki były zaangażowane. Zwłaszcza VII Międzynarodowy Kongres International Federation

<sup>2</sup> T. Pudłocki, *Szekspir i Polska. Życie Władysława Tarnawskiego (1885–1951)*, Rzeszów–Warszawa 2023, s. 160–161.

of University Women w 1936 r. w Krakowie był okazją do promowania Polski wśród uczestniczek zjazdu, w tym osiągnięć polskich uczonych. Można jednak odnieść wrażenie, że ten podrozdział jest „doklejony” do książki trochę „na siłę” — nijak się ma do tytułowego problemu habilitacji i nie wykazuje, na ile stowarzyszenie było polem szerokiej działalności tytułowych bohaterek.

Ostatni rozdział („Ślady i tropy: dorobek i wyzwania historii nauki w perspektywie płci”) rozpoczyna się od konstatacji o (nie)obecności historii nauki w polskiej przestrzeni badawczej — w dużej mierze marginalizowanej lub wciąż uprawianej przez osoby, które nie definiują siebie jako historycy nauki. Autorka paradoksalnie przywołała jednak przykłady książek wnoszących sporo do naszego poznania, opartych na szerokich kontekstach kulturowych i społecznych. Należy się z nią zgodzić, że bardzo rzadko nawet profesjonaliści badają historię nauki z uwzględnieniem kategorii płci kulturowej oraz jej wpływu na stan nauki i podejmowane zagadnienia.

W rozdziale tym Dadej przybliżyła najważniejsze prace uwzględniające osiągnięcia kobiet, zaczynając od książki Jana Sowińskiego z 1821 r.<sup>3</sup>, poprzez wybrane publikacje, aż do drugiej połowy XX w. Nie jest to w żaden sposób szczegółowe studium; raczej przegląd dominujących prądów, tendencji i sposobów ukazywania kobiet w nauce z podkreśleniem jednej z najważniejszych pozycji, którą była książka Jana Hulewicza z 1939 r.<sup>4</sup> Interesujący jest zarys osiągnięć z zakresu historii kobiet po roku 1989, choć wydaje się on niestety dość pobieżny — uwzględnia jednak najważniejsze publikacje traktujące o kobietach w nauce. Z recenzenckiego obowiązku chciałbym podkreślić, że zespół zajmujący się badaniem historii kobiet skupiony wokół Anny Żarnowskiej (i jej następczyni jak Jadwiga Hoff czy Teresa Kulak), składał się nie tylko z kobiet, ale i mężczyzn.

Całość rozważań kończy „Aneks”, podzielony na dwie partie: 1) „Biogramy protagonistek pracy”, 2) „Z archiwum — wybór źródeł” (w spisie treści mają one trochę inne tytuły). Biogramy są bardzo zróżnicowane pod względem formy i treści, co akurat Autorka podkreśliła. Zastanawiam się, jaki był sens ich publikacji. Przecież w zdecydowanej większości mowa o badaczkach, które są powszechnie znane wśród specjalistów, a Dadej w tej części nie wnosi absolutnie nic nowego do stanu wiedzy. Poza tym nie wyjaśniła, dlaczego zdecydowała się na wybranie dziewięciu postaci z czterdziestu habilitowanych w dwudziestolecu kobiet. Bardziej interesująca poznawczo jest część druga aneksu, obejmująca rozmaite *varia* odnoszące się do tytułowej problematyki. Ale i w tym miejscu dobór źródeł wydaje się przypadkowy.

Zagadnienie, któremu przyjrzała się Dadej jest ważne. Autorka pokazuje z perspektywy płci kulturowej nierówności w dystrybucji wiedzy, a także walkę o sprawowanie nad nią kontroli i władzy. Warto podkreślić, że posiadanie doktoratu czy nawet habilitacji nie było *conditio sine qua non* przy obejmowaniu katedr uniwersyteckich, co czyni cały proces zatrudniania w korporacjach

<sup>3</sup> J. Sowiński, *O uczonych Polkach*, Krzemieniec–Warszawa 1821.

<sup>4</sup> J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939.

akademickich jeszcze bardziej nieprzejrzystym. Kilka przykładów z okresu autonomii w Galicji pokazuje, że *veniam legendi* dostali tacy uczeni jak Józef Szujski (historia Polski, UJ), Ignacy Chrzanowski (historia literatury polskiej, UJ) czy Jan Kasprówicz (literatura porównawcza, Uniwersytet Lwowski), choć nie zdobyli oni nawet doktoratu. Ich pozycja, dorobek naukowy oraz koneksje w miejscowych środowiskach wystarczyły do nominacji. Prawo prowadzenia wykładów uzyskał w 1922 r. we Lwowie (a więc już w II RP) z historii literatury angielskiej Władysław Tarnawski — wprowadzie z doktoratem, ale bez habilitacji. Jednak z powodu braku specjalistów z tej dziedziny i w jego przypadku nie trzymano się dosłownie litery prawa. Po co o tym wspominam? Habilitacja bowiem była przepustką do uzyskania katedry uniwersyteckiej, a docenci posiadający *veniam legendi* zobowiązani byli do bezpłatnego prowadzenia zajęć uniwersyteckich, nie mieli jednak gwarancji awansu. Większość z nich łudziła się, że w myśl przepisów i zwyczajów uczelnianych będą w pierwszej kolejności brani pod uwagę, gdyby interesująca ich katedra wakowała. Praktyka niejednokrotnie pokazywała, że nawet oni byli pomijani na rzecz innych kandydatów. Czynniki pozamerytoryczne decydowały zatem nie tylko w przypadku awansu (a najczęściej jego braku) wykwalifikowanych kobiet, ale i mężczyzn. Kryterium płci, owszem, ważne w przypadku rozpatrywania nierówności w dostępie do edukacji, a przez to i dalszych awansów jest kluczowe, niemniej jednak nie można pomijać i innych. Przykładowo nawet profesorowie sanacyjni, chociaż korzystali z przywilejów wynikających z postaw prorządowych, narzekali po 1926 r., że wszelkie zmiany w uczelniach są blokowane przez znaczną większość wpływowych profesorów o poglądach narodowych. Uczeni o poglądach socjalistycznych niezwykle rzadko mieli możliwość obejmowania posad. Podobnie było z przedstawicielami mniejszości narodowych, by przywołać powszechnie znany przypadek Iwana Franki we Lwowie — kilkakrotnie blokowanego w jego staraniach o katedrę uniwersytecką.

Chociaż praca została oparta na bogatym wyborze archiwaliów, to ich zapis jest wysoce nieprecyzyjny. Co bowiem oznacza określenie „Materiały przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie” czy też „Spuścizny naukowe poszczególnych osób, przechowywane w Państwowej Bibliotece im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie”? Zapis nazw instytucji jest też niekonsekwentny. Raz podano: „Derżawnij Archiw Lwiwskoj Oblasti”, a gdzie indziej: „Львівська національна наукова Бібліотека України імені В. Стефаника”. Określenie „Czasopisma” jest bardzo niefortunne. Trudno „Naukę Polskę. Jej potrzeby, organizację i rozwój” określić tym mianem, podobnie jak „Komunikat Zarządu Głównego PSKzWW”. Inna sprawa, że „Komunikat” wydawany przez Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem — jak podaje zarys dziejów tej organizacji — zaczął wychodzić w roku 1930, a nie w 1926<sup>5</sup>. W dziale „Źródła drukowane” zostały ujęte głównie pamiętniki i wspomnienia,

<sup>5</sup> *Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem w latach 1926–1936*, Warszawa 1936, s. 21.

ale dlaczego znalazły się tam opracowania, jak książka Antoniego Karbowiaka *Młodzież polska akademicka za granicą 1795–1910*, Kraków 1910, a pominięto jakiekolwiek akty prawne? Inna sprawa, że uważna lektura książki wskazuje na to, że Dadej korzystała z aktów prawnych, ale po prostu nie ujęła ich w bibliografii. Nie rozumiem również podziału części publikacji na: „Opracowania” i „Literatura przedmiotu”, zwłaszcza że i w tak przyjętym schemacie autorka jest niekonsekwentna. Przykładowo w obu działach znalazły się słowniki.

Książka została napisana klarownym językiem. Stanowi ważny głos w dyskusji nad kondycją polskiej nauki *in corpore*, a przede wszystkim w badaniu warunków pracy naukowej i dziejów wyższych uczelni w pierwszej połowie XX w. Recenzowana pozycja jest głęboko przemyślana, choć miejscami nierówna, oparta na wieloletnich studiach i doświadczeniu Autorki w pracy nad zagadnieniem z kilku perspektyw (bynajmniej nie tylko polskiej) i nie mam wątpliwości, że stanowi obowiązkową lekturę nie tylko dla tych, którzy zajmują się historią nauki i historią kobiet. Niekiedy mogłaby jednak przejść bardziej uważną redakcję. O ile Instytut Historii PAN oraz Neriton to instytucje o ustalonej, wysokiej renomie, o tyle recenzowana książka była wypuszczona z prasy drukarskiej trochę za szybko. Uwagi, wynikające w dużej mierze z recenzentkiego obowiązku, są pochodną autentycznego uznania dla Autorki nad efektami jej badań. Iwona Dadej potrafi bowiem pisać w sposób jasny i skondensowany, a równocześnie na najwyższym poziomie dyskursu naukowego tam, gdzie inni potrzebują grubych tomów i zawiłych sformułowań. To rzadka umiejętność wystawiająca jej jak najlepsze świadectwo.

Tomasz Pudłocki  
(Kraków)

Miron Korduba, *Šodennik 1918–1925*, uporząd. Ola Gnatûk, Miroslav Čeh; pìdgot. Volodimir Muravs'kij, Âroslav Serkiz, [tekst] Ola Gnatûk, Miroslav Čeh, Oleg Pavlišin; nauk. red. Ola Gnatûk, przekład Marta Olijnik, Vidavnictvo Ukraïns'kogo Katolic'kogo Univer-sitetu, L'viv 2021, seriâ: Ukraïna. Êvropa: 1921–1939, ss. 688

W ramach serii wydawniczej *Ukraina. Europa: 1921–1939*, zainicjowanej przez Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie, opublikowano bardzo ważne źródło, którym jest dziennik z lat 1918–1925 Myrona Korduby (Miron Korduba), wybitnego ukraińskiego historyka zajmującego się dziejami średniowiecznej i wczesnonowożytnej Rusi-Ukrainy.

W latach dziewięćdziesiątych XX w. dwa fragmenty (dotyczące lat 1918–1919 i 1919–1925)<sup>1</sup> znaleźli lwowscy badacze Wołodymyr Murawski (Volodi-

<sup>1</sup> Pierwszy z nich (X 1918 — X 1919) jest przechowywany w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym we Lwowie, f. 201 (Greko-Katolic'ka Mitropoliča

mir Muravs'kij) i Jarosław Serkiz (Âroslav Serkiz). Pierwszy zapis dziennika z 12 października 1918 r. oraz relacje członków rodziny Korduby świadczą, że historyk prowadził go również we wcześniejszym i późniejszym okresie. Niestety te części się nie zachowały.

Choć dziennik był znany części specjalistów, to jednak udostępnienie go szerszemu ogółowi jest sporym wydarzeniem. Należy podkreślić wielką staranność, z jaką go wydano. Publikacja została opatrzona spisem tytułów prasy wymienianej w dzienniku (z krótkim opisem), słownikiem wyrazów rzadko używanych, przestarzałych lub wywodzących się z obcych języków, indeksem osobowym i geograficznym oraz wykazem skrótów.

W Polsce postać Korduby nie jest zbyt dobrze znana, w związku z czym należałoby przypomnieć jego drogę życiową<sup>2</sup>. Przyszły uczony urodził się we wsi Ostrów niedaleko Tarnopola w rodzinie greckokatolickiego księdza. W latach 1885–1891 uczył się w tarnopolskim gimnazjum, potem zaś (1891–1893) w gimnazjum akademickim we Lwowie. W latach 1893–1895 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie znalazł się w kręgu Mychajły Hruszewskiego (Mihajlo Gruševs'kij), uczęszczając na jego seminarium. Brał też udział w pracach Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki (NTSz), którego kierownikiem był Hruszewski. W 1903 r. został członkiem tego Towarzystwa. Już w 1895 r. Korduba opublikował recenzje 28 prac naukowych napisanych w językach niemieckim, polskim, francuskim i innych. W tym samym roku rozpoczął twórczość literacką, publikując na łamach czasopism ukraińskich opowiadania o życiu ukraińskich chłopów i inteligencji z końca XIX w. Był też tłumaczem na język ukraiński utworów Guy de Maupassanta i Johanna Wolfganga Goethego. Z upływem lat twórczość tę przesłoniła jednak działalność naukowa.

W latach 1895–1898 Korduba studiował na Uniwersytecie Wiedeńskim. Tu też pod kierunkiem Maksa Bidingera przygotował i 21 maja 1898 r. obronił dysertację doktorską pt. „Vnutrišni vîdnosini i stan v Galic'kim knâživstvi do seređini XIII st.” W czasie studiów w Wiedniu uczestniczył w życiu społecznym tamtejszych Ukraińców. Działał w studenckim towarzystwie Sič, którego prezesem został w 1897 r. Po ukończeniu studiów pracował w bibliotece uniwersyteckiej w Wiedniu (1898–1900). Pod koniec 1900 r. wyjechał z Wiednia i zamieszkał w Czerniowcach, gdzie był wykładowcą historii i geografii w państwowym gimnazjum. W 1901 r. zawarł związek małżeński z siostrą znanego działacza ukraińskiego Longina Cegielskiego (Longin Cegél's'kij) — Eugenią.

---

Konsistoriâ, m. L.), op. 4b, sprawa 1738 (Protokoli zasîdan' Filosofočno-îstoričnoï Sekciï îstoričnogo Tovaristva u m. Černivcâh. 1910–1912, sprawa ne numerovana). Drugi zaś (XI 1919 — II 1925) w Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego, f. 2923 (Korduba Miron Mihajlovič, profesor, istorik), op. 1, sprawa 2 (Spogadi Korduby M. M.).

<sup>2</sup> Informacje biograficzne zob. w recenzowanym wydaniu: O. Pavlišin, *Miron Korduba: miž naukoû i politikoû* (s. 9–48); W. Pedycz, *Myron Korduba (1876–1947)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki, współpraca L. Zaszkilniak, Rzeszów 2007, s. 453–466.

Wciąż pozostawał aktywny na niwie naukowej. W ramach przygotowywania przez Komisję Archeograficzną NTSz edycji materiałów dotyczących historii kozactwa, w latach 1905–1907, z inicjatywy Hruszewskiego, prowadził kwerendę w archiwach Moskwy, Bukaresztu i Wiednia. Jej rezultatem był cenny zbiór materiałów źródłowych wydany jako XII tom serii *Žerela do istorii Ukraïni-Rusi* (L'viv 1911). Sporą część działalności naukowej poświęcał też problematyce bukowińskiej oraz geografii historycznej. Zagadnienia kształtowania się terytorium narodowego dotyczyła praca *Teritoriâ i naselennâ Ukraïni* (Viden' 1918). Publikacją tą przyczynił się do rozwoju ukraińskiej demografii i statystyki. W bukowińskim okresie życia (1900–1918) ważną częścią aktywności Korduby była też polityka. Należał do czołowych działaczy Partii Narodowej. Redagował także jej organ prasowy — „Ukraïna”.

Po wybuchu I wojny światowej Korduba, obawiając się rosyjskiej okupacji, wyjechał do Pragi, gdzie współpracował ze Związkiem Wyzwolenia Ukrainy. Po wyparciu wojsk rosyjskich z Bukowiny powrócił do Czerniowców. W październiku 1918 r. stanął na czele Komisji Redakcyjnej Komitetu Krajowego Bukowińskiej Delegacji do Rady Narodowej Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Po zajęciu Bukowiny przez wojska rumuńskie (11 XI 1918) został wysłany do Kijowa w celu znormalizowania stosunków z Państwem Ukraińskim, na którego czele stał hetman Pawło Skoropadski (Pavlo Skoropadskij). W styczniu 1919 r., po powrocie do Czerniowców, został aresztowany przez władze rumuńskie i do początków kwietnia przebywał w więzieniu. Po uwolnieniu udał się do Stanisławowa (siedziby rządu ZURL), gdzie uczestniczył w pracach Państwowego Sekretariatu Spraw Zagranicznych. Po zajęciu Galicji Wschodniej przez wojska polskie (lipiec 1919) przeniósł się do Lwowa. Został tam członkiem Komitetu Narodowego Ukraińskiej Ludowej Partii Pracy (Ukraïns'ka Narodno-Trudova Partiâ — UNTP), wchodził też w skład Prezydium Ukraińskiej Rady Narodowej (URN), w ramach której był referentem do spraw międzynarodowych. Starał się zapewnić byt rodzinie, podejmując pracę w lwowskich szkołach. W lipcu 1922 r. uzyskał posadę profesora historii i geografii w gimnazjum akademickim we Lwowie, gdzie pracował do końca 1928 r. Od lipca 1921 do czerwca 1923 r. był dziekanem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Tajnego Uniwersytetu Ukraińskiego. Nielegalny charakter tej działalności sprawił jednak, że w 1924 r., zagrożony utratą posady w gimnazjum, zdecydował się na porzucenie aktywności na uniwersytecie.

W tym czasie Korduba nadal był czynny na polu naukowym. W 1920 r. jako członek, a od 1923 przewodniczący Sekcji Historyczno-Filozoficznej NTSz wszedł w skład Prezydium Towarzystwa. W 1920 r. zaproponował wydanie słownika geograficzno-historycznego Galicji i Bukowiny. Do 1938 r. otrzymał materiały z około 800 miejscowości. Kartoteka z materiałami do tego słownika jest dzisiaj przechowywana w Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego. Uczony opublikował też kilka prac dotyczących nazw geograficznych jako źródła historycznego. W 1926 r., polecany przez Hruszewskiego, został członkiem Komisji Archeograficznej Wszechukraińskiej Akademii Nauk (WUAN) w Kijowie, a dwa lata później — członkiem Sekcji Historycznej WUAN.

W styczniu 1929 r., dzięki rekomendacji polskich historyków: Marcellego Handelsmana i Oskara Haleckiego, Korduba otrzymał propozycję objęcia stanowiska profesora historii Ukrainy na Uniwersytecie Warszawskim (UW). W 1934 r. otrzymał tytuł i stanowisko profesora nadzwyczajnego, a w 1937 — profesora zwyczajnego historii Ukrainy na UW. Włączył się również w prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego (UIN) w Warszawie jako zastępca prezesa sekcji historycznej komisji zajmującej się badaniami stosunków ukraińsko-polskich. W okresie warszawskim napisał wiele prac z historii Ukrainy, Galicji i Bukowiny, zbierał też materiały do planowanej bibliografii historii Ukrainy. Pozostała ona w rękopisie i jest obecnie przechowywana w Instytucie Ukrainoznawstwa im. Iwana Krypjakewycza Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie.

Dorobek naukowy Korduby był wysoko oceniany przez międzynarodowe środowisko naukowe. Został członkiem Ukraińskiego Instytutu Socjologicznego w Pradze, węgierskiego Towarzystwa im. Sándora Petőfiiego, warszawskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, a także członkiem honorowym UIN w Warszawie. W latach trzydziestych XX w. uczestniczył w konferencjach międzynarodowych.

W Warszawie Korduba mieszkał do sierpnia 1940 r., potem osiedlił się w Chełmie, gdzie w ukraińskim gimnazjum nauczał historii Ukrainy (wrzesień 1940 — listopad 1941). W grudniu 1941 r. przeniósł się do Lwowa. Przez pewien czas pracował w Bibliotece NTSz i w I i II gimnazjum ukraińskim. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną objął stanowisko profesora historii Ukrainy na Lwowskim Uniwersytecie Państwowym. Od września 1945 r. był kierownikiem Katedry Historii Południowych i Zachodnich Słowian. Od sierpnia 1944 r. był też starszym pracownikiem lwowskiego oddziału Akademii Nauk USRR. Mimo nacisków ze strony władzy radzieckiej, uchylił się od potępienia koncepcji historii Ukrainy Hruszewskiego, wyrażając równocześnie ubolewanie, że jest on krytykowany. Poddany licznym upokorzeniom i moralnej presji, zmarł 2 maja 1947 r.

O wartości dziennika jako źródła historycznego wypowiadało się już wielu historyków. Wziąwszy pod uwagę fakt, że znaczna część zapisów Korduby jest poświęcona problematyce związanej ze sferą jego aktywności w polityce, w której zajmował dość znaczącą pozycję, należałoby go zaliczyć do kategorii „oficera historii”, wyszczególnionej swego czasu przez Jerzego Maternickiego<sup>3</sup>. Dodajmy przy tym, że autorem zapisów był profesjonalny historyk, świadomy wagi zachodzących wydarzeń, co bez wątpienia wpływało na wiarygodność dziennika. Sądzę też, iż pisał go nie tylko dla siebie. W zamierzeniu miał on stanowić podstawę do wydania. Zamyśl ten potwierdza fakt, że część tych zapisów Korduba opublikował w latach międzywojennych<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> J. Maternicki, *Przekazy pamiętnikarskie*, w: idem, *Wielkość i wielkość historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*, Warszawa 1986, s. 152–153.

<sup>4</sup> M. Korduba, *Perevorot na Bukovini (Z osobistih spominiv)*, „Literaturno-Naukovij Vistnik” 22, 1923, 81, ks. 10, październik, s. 135–141; ks. 11, listopad, s. 229–239; ks. 12, grudzień, s. 321–333; idem, *V posol'stvi do het'mana (Urivok iz šodennika)*, „Litopis Červonoj

Dziennik przynosi zapiski Korduby z okresu od października 1918 do lutego 1925 r. W znacznej części były one czynione codziennie, co sprawia, że jest to źródło o unikalnej wartości. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę fakt, iż autor był czynnym i znaczącym działaczem ukraińskiego ruchu narodowego. Zapiski powstawały w języku ukraińskim.

Pierwszy zapis w dzienniku pochodzi z 12 października 1918 r. Korduba mieszkał wówczas w Czerniowcach i już wkrótce miał stać się aktywnym uczestnikiem wydarzeń związanych z ożywieniem narodowym na terenie Bukowiny i Galicji wynikającym z porażki państw centralnych w wojnie. Będąc przedstawicielem Partii Narodowej do powstałej we Lwowie URN, brał udział w debatach nad projektem rezolucji dotyczącej perspektyw życia narodowego Ukraińców zamieszkających na ziemiach Austro-Węgier. W przyjętym wówczas dokumencie opowiedziano się za utworzeniem państwa ukraińskiego na terenach wchodzących w skład monarchii habsburskiej. Korduba był przeciwny takiemu rozwiązaniu, uznając za konieczne zjednoczenie ich z Ukrainą Naddnieprzańską. Należy tu zauważyć, że takie stanowisko Korduby dawało znać o sobie także w kolejnych miesiącach.

Po powrocie z Kijowa (przebywał tam jako członek delegacji ZURL do hetmana Skoropadskiego) do Lwowa Korduba wyruszył do Czerniowców, by domagać się uwolnienia ukraińskich działaczy internowanych przez Rumunów. Próba ta nie przyniosła jednak rezultatu, a on sam, jak już pisałem, został uwięziony. Po zwolnieniu był pracownikiem sekretariatu spraw zagranicznych ZURL (kwiecień–maj 1919 r.). Dziennik pozwala tu zweryfikować pewne informacje o jego aktywności w tym okresie, funkcjonujące w dotychczasowej literaturze, co podkreśla Oleh Pawłyszyn (s. 19–20).

Po przejściu Ukraińskiej Armii Galicyjskiej za Zbrucz, na Ukrainę Naddnieprzańską, Korduba, który wraz z rodziną nie mógł się tam przenieść, udał się do Lwowa. W warunkach polskiej okupacji URN wznowiła funkcjonowanie Lwowskiej i Wiedeńskiej Delegacji, wybierając na nowo swoje Prezydium. Działało ono również jako Szersze Prezydium, które 11 grudnia 1919 r. uchwaliło, że URN w prawno-politycznym sensie jest jedyną instytucją reprezentującą ludność ukraińską ZURL. Uznano również, że przedstawicielem tej społeczności jest Delegacja Lwowska URN. W jej posiedzeniach brał też udział Korduba. URN koordynowała pracę z przebywającym na emigracji rządem Jewhena Petruszewycza. Inną wpływową instytucją ukraińską w Galicji Wschodniej był Komitet Narodowy UNTP. Korduba został jego członkiem, a w latach 1921–1923 wchodził w skład jej organów kierowniczych — Węższego i Szerszego Komitetu Narodowego. Należy tu zaznaczyć, że w dzienniku znajdujemy obfite informacje o działaniach tych instytucji i ich stanowisku w odniesieniu do sytuacji w Galicji

---

Kalini”, 1930, październik, cz. 10, s. 12–14; listopad, cz. 11, s. 5–10; grudzień, cz. 12, s. 11–15. Niewielki fragment dziennika został też opublikowany po ogłoszeniu przez Ukrainę niepodległości: *Nezaborom porâdnomu čolovikovi bude soromno pokazatisâ na vulici svobodnim i neareštovanim (Râdki iz šodennika)*, „Prosvita” 17 II 1996, cz. 4, s. 5.

Wschodniej, na Ukrainie Naddnieprzańskej oraz na emigracji. Źródło to rzuca również nowe światło na sprawy związane z powstaniem i funkcjonowaniem Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, jak zaznaczają Ola Hnatiuk i Mirosław Czech w tekście wprowadzającym (s. 63–70).

W galicyjskim środowisku politycznym Kordubę wyróżniało to, iż na sprawę ukraińską starał się patrzeć „nie z wąskiego lokalnego [–] stanowiska, ale z szerszego ogólnoukraińskiego” (s. 265). We wrześniu 1919 r. pisał m.in.: „kiedy nie ma sił, by walczyć równocześnie na trzy fronty z Polakami, bolszewikami i Denikinem, to trzeba zagryźć zęby i godzić się z tym, z kim bodaj drażliwa zgoda jest możliwa” (tamże). Stojąc na takim stanowisku, uważał, że Symon Petlura prowadzi bardziej racjonalną politykę niż Petruszewycz, z uwagi na fakt, iż Polska jest dla Ukrainy mniej niebezpieczna, pomimo, jak pisał, „brutalności obecnego reżimu” (s. 290). Uważał, że należy bronić niepodległości Ukrainy istniejącej choćby na stosunkowo niewielkim obszarze, bo tylko wtedy sprawa ukraińska będzie miała charakter międzynarodowy (s. 295). Był jednak przeciwny deklaracji ukraińskiej misji w Warszawie z 2 grudnia 1919 r., zgodnie z którą granica między Polską a Ukrainą przebiegałaby na linii Zbrucz (s. 299–300). 30 kwietnia 1920 r. poparł też stanowisko URN protestującej przeciwko ustąpieniu Polsce Galicji Wschodniej w polsko-ukraińskiej umowie sojuszniczej z 22 kwietnia (s. 324). W dzienniku znajdujemy również ważną informację z maja–czerwca 1920 r. o dość przychylnym stanowisku kierowniczych środowisk galicyjskich Ukraińców dla tego sojuszu (s. 328–329).

W czerwcu 1920 r. URN wyznaczyła Kordubę na referenta spraw „okupacji w Chełmszczyźnie, Wołyniu, Bukowinie i Zakarpaciu”, w sierpniu zaś na referenta spraw międzynarodowych. Należy zaznaczyć, że cieszył się on dużym autorytetem zarówno w środowisku galicyjskim, jak i naddniestrzańskim. Z tej zapewne przyczyny URN delegowała go do rozmów z rządem URL przebywającym w Tarnowie (lipiec 1920; kwiecień 1922). Kordubę cechowało poczucie realizmu politycznego. Dość sceptycznie przyjmował nadmierny, jak się później okazało, optymizm Petruszewycza w kwestii uznania przez państwa zachodnie praw galicyjskich Ukraińców do samostanowienia. Uważał również (przynajmniej do końca sierpnia 1922 r.) stanowisko bojkotu wyborów do polskiego parlamentu za zbyt daleko idące. Jego zdaniem wybrani posłowie mogliby utworzyć we Lwowie konstytuante i ogłosić niepodległość Galicji (s. 483, 494). Po uznaniu wschodniej granicy Polski przez mocarstwa zachodnie, w marcu 1923 r., był zdecydowanie przeciwny sowietofilskiemu kursowi polityki Petruszewycza i jego zwolenników w kraju.

Jak już wspomniałem, od jesieni 1921 r. Korduba był dziekanem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Tajnego Uniwersytetu Ukraińskiego. W dzienniku znajdujemy obszerne informacje o jego funkcjonowaniu. Jest to materiał bezcenny z uwagi na fakt, że problematyka ta nie doczekała się jeszcze gruntownego opracowania (s. 60). Zapiski przynoszą też sporo interesującego materiału w odniesieniu do sprawy utworzenia ukraińskiego uniwersytetu. Dodajmy tu, że w kwestii tej Korduba zajmował dość kompromisowe stanowisko (s. 581).

W dzienniku znajdujemy również wiele ważnych informacji o działalności Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki.

Korduba bardzo krytycznie oceniał politykę odrodzonej Polski. „Zamiast budować swoje młode państwo na zdrowych podwalinach narodowej jedności, chwytają, jakby obłąkani, ziemie ze wszystkich stron, nie zdając sobie sprawy co z tego wyjdzie” (s. 244, szerzej s. 243–245). Uważał, że nie wzmocni to Polski, ale ją osłabi. Przyczyni się również do wrogich stosunków z sąsiadami, którzy stale będą zmierzać do odzyskania utraconych ziem. Może też Polsce przynieść katastrofę podobną do tej z końca XVIII w.

W dzienniku znajdujemy interesujące spostrzeżenia o stanowisku polskich środowisk politycznych w kwestii ukraińskiej. Ciekawe są informacje dotyczące Józefa Piłsudskiego, zwłaszcza jego postawy w kwestii wschodniogalicyskiej w końcu maja – początkach czerwca 1920 r. (s. 328). Dziennik przynosi też wiele danych o postępowaniu polskiej administracji, zwykle nieprzychylniej wobec ludności ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Autor dziennika naświetla nam również sprawy związane z życiem codziennym, rodzinnym i ze swoimi kontaktami towarzyskimi.

W pracy zdarzają się drobne pomyłki. Na stronie 61 błędnie podano nazwisko wojewody Kazimierza Grabowskiego (jest – Grabski). Na stronie 36 powinno być 21 lutego, a nie 21 stycznia. Na stronie 72 (przyp. 108) powinno być 29 listopada (nie – 19 listopada). Niekiedy zabrakło mi trochę odwołania się do polskiej literatury. Na przykład w sprawie Galrewwomu przywołałbym w przypisie pracę Michała Klimeckiego<sup>5</sup>.

Podsumowując, należy stwierdzić, że dziennik Myrona Korduby jest jednym z najciekawszych źródeł obrazujących ukraiński ruch narodowy w latach 1918–1925, głównie w Galicji Wschodniej. Co prawda nasza wiedza w tym zakresie jest już dość znaczna, źródło to jednak pozwala wejrzeć w głąb tej problematyki, naświetlając jej kulisy.

Eugeniusz Koko  
(Gdańsk)

Joanna Modrzejewska-Leśniewska, *III wojna afgańsko-brytyjska 1919–1920*, Warszawa 2021, Oficyna Wydawnicza SGH, ss. 280

Joanna Modrzejewska-Leśniewska ze Szkoły Głównej Handlowej swoje badania koncentruje na historii Bliskiego i Środkowego Wschodu. Z ciekawością sięgnąłem więc po jej najnowszą publikację o konflikcie afgańsko-brytyjskim, który w historiografii zachodniej znany jest jako „III wojna afgańsko-brytyjska”,

---

<sup>5</sup> M. Klimecki, *Galicyjska Socjalistyczna Republika Rad. Okupacja Małopolski (Galicji) Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1920 roku*, Toruń 2006, ss. 229.

a w historiografii afgańskiej jako „wojna o niepodległość (dari: *džang-e esteqlal*)”. Jest to piąta książka w dorobu Autorki, poświęcona zagadnieniom afganologicznym<sup>1</sup>.

We „Wstępie” (s. 7–12) Autorka wyjaśnia powody, dla których podjęła badania na ten temat. Píše zatem o konieczności rewizji dotychczasowych poglądów co do długości i przebiegu wojny, stojących za nią motywów i znaczenia dla relacji regionalnych. W rozdziale pierwszym „Trudne sąsiedztwo. Dzieje konfliktów afgańsko-brytyjskich, 1838–1880” (s. 13–39) rekapitułuje dwie wcześniejsze wojny afgańsko-brytyjskie (1839–1842 i 1878–1880). W kolejnym, „Adwersarze w przededniu konfliktu” (s. 41–94) omawia problemy, z którymi borykało się imperium brytyjskie w przededniu, podczas i po zakończeniu I wojny światowej. Prezentuje także wydarzenia poprzedzające przejście władzy przez Amanullaha w 1919 r. W rozdziale trzecim „Armia brytyjska versus armia afgańska” (s. 95–123) omawia stan obu formacji wojskowych w przededniu konfliktu. W czwartym „Działania zbrojne III wojny afgańsko-brytyjskiej” (s. 125–224) dogłębnie analizuje działania wojenne, zauważając wkład przyszłego szacha — Muhammada-Nadira (1929–1933) — w organizację i dowodzenie oddziałami, ale w przeciwieństwie do autorów afgańskich nie przecenia jego roli. Jej opracowanie wolne jest zatem od ciężaru ideologicznego obecnego w opracowaniach afgańskich.

W rozdziale piątym „W stronę zakończenia konfliktu” (s. 225–240) omawia rozmowy pokojowe i dwa traktaty podpisane w Rawalpindi (1919) i Masuri [Mussoorie] (1921). Część prezentowanych wniosków pojawiła się już w artykule Autorki *Rawalpindi i Mussoorie. Dyplomatyczny wymiar trzeciej wojny afgańsko-brytyjskiej (1919–1920)* („Kwartalnik Bellona” 705, 2021, 2, s. 15–30). W rozdziale szóstym (s. 241–258) Modrzejewska-Leśniewska zestawia koszty finansowe, skutki militarne i polityczne wojny. W „Zakończeniu” (s. 259–262) podsumowuje swoje rozważania, dowodząc m.in. tego, że historycy zachodni przeceniają znaczenie wpływu lotnictwa brytyjskiego na przebieg walk czy wyolbrzymiają pomoc udzielaną Afganistanowi przez Rosję radziecką. Słusznie píše, że za wybuchem wojny stały ambicje Amanullaha, który czerpiąc z ducha osmańskich/tureckich reformatorów końca XIX i początku XX w., dążył do odzyskania pełnej niezależności państwa ograniczonej porozumieniem z Gandamaku (1878) podpisanym między ówczesnym władcą — Ja’qubem — a przedstawicielem władz Indii Brytyjskich — Sir Louistem Cavagnarim. Podkreślić jednak warto, że te aspiracje były motywowane także rozgrywkami wewnątrzafgańskimi, które doprowadziły w lutym 1919 r. do zabójstwa ówczesnego władcy — Habibullaha — i krótkiej, bratobójczej rywalizacji o schedę po ojcu. Amanullah miał świadomość tego, że odsunięty przez niego brat mógł liczyć na szersze poparcie środowisk konserwatywnych, stąd dążył do umocnienia własnej pozycji — odzyskanie niezależności od Wielkiej Brytanii było jednym ze sposobów.

---

<sup>1</sup> Wcześniejsze prace: J. Modrzejewska-Leśniewska, *Talibowie*, Pułtusk 2001; eadem, *Afganistan w polityce Wielkiej Brytanii i Rosji Radzieckiej 1919–1924*, Warszawa 2001; eadem, *Polityka Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego wobec Afganistanu w latach 1947–1979*, Warszawa 2009; eadem, *Afganistan*, Warszawa 2010.

Książka kończy się stwierdzeniem, że Afganistan to „cmentarzysko imperiów”, wynikającym z popularnego poglądu, że żadnemu z imperiów nigdy nie udało się militarnie zdominować tego państwa. Stwierdzenie to pozostaje słuszne tylko częściowo. Afganistan jako państwo istnieje od 1747 r., co oznacza, że nie był stroną we wcześniejszych konfliktach. Żywe jest co prawda wśród Afgańczyków przekonanie o starożytnej historii ich kraju, wyrasta ono jednak z celowych rozważań intelektualistów inspirowanych się pracami La Délégation archéologique française en Afghanistan prowadzącej wykopaliska archeologiczne od 1922 r. (z przerwą na lata 1982–2002). Obszar Afganistanu aż do XVIII w. znajdował się pod kontrolą różnych imperiów, z których żadne nie upadło za sprawą problemów powodowanych przez niepokorne, jak stereotypowo się je opisuje, społeczności zamieszkujące wspomniany region. Należałoby raczej mówić o trudnościach strategicznych/taktycznych, na które napotykały owe imperia. Trudności te mogły, z jednej strony, skutkować nadmiernym zaangażowaniem sił militarnych, a z drugiej działały na korzyść owych społeczności. Popularnym rozwiązaniem było rozgrywanie jednych społeczności przeciwko drugim, co pozwalało na zachowanie nominalnej kontroli na regionem — za przykład może posłużyć rywalizacja mogolsko-safawidzka (XVI–XVIII w.), podczas której obie strony starały się przeciągnąć na swoją stronę poszczególne plemiona pasztuńskie. Zamknięcie tomu stanowi „Bibliografia”.

Książkę czyta się dobrze, mimo że ogromem informacji może przytłaczać. Jej wartością jest to, że została wsparta badaniami archiwistycznymi w londyńskich: British Library (Oriental and India Office Collection), The National Archives i National War Museum, a także w zbiorach Indiana University w Bloomington (USA). Autorka nie powieliła informacji dostępnych w zachodnich czy radzieckich/rosyjskich publikacjach, lecz, dostrzegając nieścisłości w dotychczasowej narracji, poddaje je krytycznej ocenie. W efekcie oferuje czytelnikom pełnowartościowy owoc oryginalnych badań naukowych.

Jeśli czegoś zabrakło, to źródeł afgańskich. Podzielałam obawy Autorki, że wieloletni konflikt oznacza zniszczenie archiwów państwowych. Do niektórych dokumentów możemy jednak dotrzeć, gdyż istnieją w postaci (nie)pełnych cytatów zamieszczonych m.in. w monografii Mira Qolama-Muhammada Qobbara *Afqanestan dar masir-e tarich* [Afganistan na ścieżce historii] (Teheran 1390 [2011/2012]) czy w książce Mira Muhammada-Sadeqa Farhanga *Afqanestan dar pandz qarn-e achir* [Afganistan w ostatnich pięciu stuleciach] (Maszhad 1367 [1988/1989]). Wspierając się źródłami brytyjskimi, Autorka nadaje swej publikacji wyczuwalny zachodni charakter. Prezentuje konflikt raczej z punktu widzenia brytyjskiego, podczas gdy od dłuższego czasu mówi się w afganologii o konieczności zarzucenia języka i perspektyw opisu wypracowanych na Zachodzie. Krytyka ta wyszła od dezaprobaty dla zachodniej publicystyki po 2002 r. i jest żywa także w środowisku akademickim<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> *Afghan History Through Afghan Eyes*, red. N. Green, Karaczi 2017.

Zastrzeżenia budzi zastosowana transkrypcja pisma persko-arabskiego. Autorka powieliła znane z wcześniejszych publikacji rozwiązania, posługując się transkrypcją angielską w przypadku imion, nazwisk czy nazw geograficznych, które nie zadomowiły się na gruncie języka polskiego. Motywuje to brakiem ustalonych norm transkrypcyjnych i przedwojenną praktyką dyplomatyczną. Takowe normy jednak istnieją, pozwalając na spolszczanie imion czy nazwisk różnych postaci z historii Afganistanu, także tych, które dotychczas w polskojęzycznych publikacjach się nie pojawi(a)ły. Autorka mogła skonsultować pisownię z afganologiem, unikając błędów typu „traktat w Turkmanchaj” (s. 14) — doszło tu do pomieszania zapisu angielskiego („ch” jako „cz”) i polskiego („j” jako „j”). Toponim ten istnieje jako „Torkamanchaj” m.in. w *Historii Iranu* (red. A. Krasnowolska, Wrocław 2010, s. 717, 775, 813). Drugi przykład to imię „Shah Shui” (s. 14), pojawiające się także w wymuszonej polską gramatyką formie „Shaha Shui” (s. 14). Zapis „Shui” sugeruje, że forma „Shuja” winna być wymawiana jako „Szuja”. Tymczasem poprawna wymowa to „Szudża”. W tej sytuacji zamiast „Shaha Shui” powinniśmy mieć „Shaha Shuji”, a najlepiej „Szah Szudża” i „Szaha Szudży”. Jestem przeciwnikiem stosowania transkrypcji angielskiej także dlatego, że utrwala ona błędną wymowę terminów z języków, które nie posługują się alfabetem łańskim.

Komentarza wymaga kilka terminów z języka dari przytoczonych za źródłami angielskimi:

1) „khassadari”: „Drugą formacją było *khassadari*” (s. 106) i „*Khassadari* pełniło funkcję policji plemiennej” (s. 106). Zdecydowanie lepszy byłby spolszczony zapis „chassadari”.

2) „lashkars”: „Trzecią formacją byli *lashkars*, powoływani *ad hoc* przez *dżirgi*” (s. 106) i „*Lashkars*, którzy byli w polu” (s. 194). Oba zdania sugerują, że „lashkar” oznacza „żołnierz”, tymczasem jest to „armia, wojsko, zaciąg”, dlatego poprawna forma winna brzmieć „lashkary”, a najlepiej w spolszczonym zapisie „laszkary”.

3) „ghazis”: „Tej nocy grupy *ghazis* (bojowników za wiarę)” (s. 150). Poprawna forma liczby mnogiej to „ghazi”, stąd lepiej „grupy *ghazich*”. Zaskoczeniem dla czytelnika może być podana w nawiasie informacja, że pod „ghazi” kryje się „wojownik za wiarę”. Autorka pisze o tym na początku, ale nie wybrzmiewa to zbyt mocno, a warto podkreślić, że III wojna afgańsko-brytyjska, podobnie jak dwie poprzednie, rozgrywała się pod hasłem walki w obronie islamu.

4) „Sardar-i-Ala”: „Uzupełnienie tego artykułu stanowił list do Sardar-i-Ala napisany przez brytyjskiego przedstawiciela” (s. 235). „Sardar-e a’la” (transkrypcja spolszczona) oznacza „najwyższy dowódca” i nie jest, jak wynikałoby z cytowanego zdania, imieniem.

5) „Irszad-i Niswan”: „Nosił tytuł «Irszad-i Niswan» («Przewodnik Kobiet»), a wydawcą była matka królowej” (s. 256). Tu mamy zapis spolszczony, choć na następnej stronie tytuł innego periodyku — „Aine-ye Irfan (Zwierciadło Wiedzy)” (s. 257), podano w zapisie zangielszczonym. Poprawne zapisy to „Erszad-e Naswan” (Wskazówki dla kobiet) i „Ajne-je Erfan”.

6) „Purdah”: „Purdah to dosłownie «zasłona, kurtyna», zwyczajowo oddzielająca kobietę od mężczyzny, który nie jest jej bliskim krewnym” (s. 246). Chodzi o termin „parda”, który także funkcjonuje w polskich publikacjach orientalistycznych. Angielska wersja „purdah” bywa błędnie odczytywana z „u”, stąd lepszym rozwiązaniem jest stosowanie zapisu spolszczonego. Termin ten określa nie tyle fizyczną zasłonę, co system zakazów normujących relacje między obiema płciami w przestrzeni publicznej i prywatnej.

7) „Licée Istiklal” (s. 255, przyp. 66). Lepszy byłby zapis „Licée Esteqlal” (Liceum Niepodległość).

8) „Amaniyeh” (s. 255, przyp. 66). Lepszy byłby zapis „Amanija” (Liceum Amanullaha).

9) „Maktab-i hukkam (szkoła administracyjna)” (s. 255). Najpewniej chodzi o „maktab-e hakam”.

10) „Jamal Pasza” (s. 247). Mowa o tureckim doradcy wojskowym działającym w Afganistanie w latach dwudziestych XX w. Ahmedzie Cemalu Paży. Jako że język turecki posługuje się alfabetem łacińskim, wskazane byłoby przytaczanie imienia, nazwiska i rangi w zapisie oryginalnym.

11) „Fakhri Pasha” (s. 247). Raczej „Ömer Fahreddin Türkkan”.

12) „Kazim Bey” (s. 247). Raczej „Kâzım Bey”. Tej postaci nie udało mi się zidentyfikować, ale sądząc po tytule „bey”, jeśli był oficerem, to najwyżej pułkownikiem, ponieważ tytuł „paşa” przysługiwał wyłącznie generałom i cywilnym wielkim wezyrom.

13) „Maszin-chan”: „Szczególnie wyraźny był on w fabryce Maszin-chan w Kabulu” (s. 114) i „Według innych źródeł Maszin-chan produkował” (s. 115). Powinno być „Maszin-chana”, gdzie „-chana” oznacza „budynek”, a całość „fabryka”.

Nie rozumiem logiki rządzącej tym, które z toponimów podlegają deklinacji, np. Kabul — w Kabulu, Kandahar — w Kandaharze, a które nie, np. Gandamak — w Gandamak, zamiast w Gandamaku (ale „od chana Gandamaku” [s. 233]), Ali Masjid (lepiej: Ali Masdzid) — koło Ali Masjid, zamiast koło Ali Masjidu (lepiej: Ali Masdzidu). Nie przemawia do mnie to, że część toponimów podano w wersji polskiej, a część w angielszczonej, tłumacząc się brakiem tradycji czy problemem zapisu. Tego typu publikacje służą poszerzaniu polskiej terminologii, a wszystkie te nazwy można oddać w spolszczonym zapisie. Angielska norma, o której pisze Autorka, to wypracowana konwencja! Wystarczy sięgnąć po dziewiętnastowieczne publikacje brytyjskich wojskowych czy badaczy, aby prześledzić proces normalizacji zapisu. Celowe jest przeprowadzenie analogicznego procesu na gruncie języka polskiego. W przypadku dwojakiego zapisu czasami nie wiadomo co jest po polsku, a co po angielsku. Przytoczony zaś przez Autorkę (s. 12) przykład miasta Dżabasseradż w postaci: *Jabal as Siraj*, *Jebal-us-Sirajm*, *Dźbał-u-Seraj* (osobliwa i błędna forma) i *Dżabak os Saradż* (równie osobliwa i równie błędna forma), jest o tyle niefortunny, że nie tłumaczy problemu nazwy tego miasta — afganolog obie wersje: *Jabal as Siraj* i *Jebal-us-Siraj* odczyta w ten sam sposób, bo zna zasady ortograficzne języka dari. Miasto to nazywa się *Dżabasseradż* i tylko

taką wersję usłyszymy z ust jego mieszkańca. Jeśli za podstawę przyswajania imienia itp. z języka obcego obieramy wymowę, rozwiązujemy problem zapisu. Zwłaszcza że Autorka używa prawie spolszczonej wersji „Dżabal-ul-Siradż” w artykule *Emir-reformator. Modernizacyjna polityka władcy Afganistanu Amanullaha* („Przegląd Historyczny” 89, 1998, 1, s. 71).

Używanie choronimu „Persja” (s. 14 n.) jako „Iran” nie jest dobrym rozwiązaniem. Gdy warszawski Dialog wydał *Historię Persji* Bogdana Składanka (1999, 2003, 2007), tytuł ten spotkał się z mieszanym odbiorem specjalistów. Iran zawsze był dla jego mieszkańców Iranem, nigdy zaś Persją. Faktem jest, że w latach trzydziestych XX w. ówczesny szach Iranu, Reza Pahlawi, zwrócił się do społeczności międzynarodowej o stosowania endonimu „Iran” w miejsce egzonomu „Persja”. Wydaje się, że w publikacji naukowej celowe jest stosowanie wyłącznie nazwy „Iran”.

Ostatnia kwestia dotyczy się braku polskiej literatury afganologicznej. Autorka zapewne zna publikację Jolanty Sierkowskiej-Dyndo *Afganistan – narodziny republiki* (Warszawa 1998), popularyzatorskie opracowanie *Afganistan. Zarys dziejów* Jana Petrusa (Warszawa 1987) czy książkę Ryszarda Piekarowicza *Cień Amanullaha* (Warszawa 1984), ale nie uwzględnia ich w swojej monografii. Podejrzewam, że nie wymienia ich, bo nie traktują szeroko o interesującym ją wydarzeniu. Uważam jednak, że skoro swoją książkę kieruje do odbiorcy polskiego, te trzy pozycje winny zostać wspomniane, chociażby we „Wstępie”.

Podsumowując, praca Joanny Modrzejewskiej-Leśniewskiej to solidnie opracowane studium historii pojedynczego konfliktu zbrojnego, który w historii dwóch państw odgrywa różną dziejową rolę. Z punktu widzenia afganologa jest to pozycja obowiązkowa. Jedyne, czego można byłoby sobie jeszcze życzyć, to aby książka została przełożona na język angielski i zaistniała w szerszym obiegu międzynarodowym.

Mateusz M.P. Kłagisz  
(Kraków)